



Władysław Stasiak



Stanisław Hartman



Bolesław Gleichgewicht



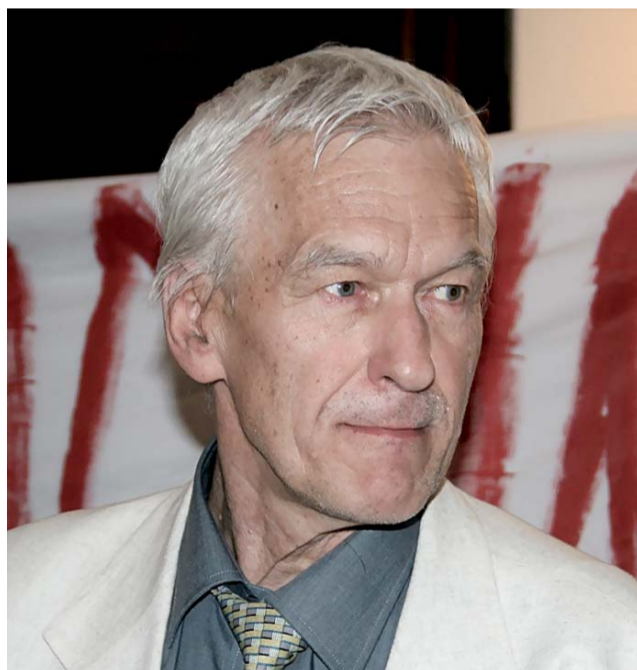
Alfred Jahn

## Wrocławska Wolność

str. 6



Mirosława Chamcówna



Kornel Morawiecki



Piotr Gomułkiewicz



### Kongres Polska Wielki Projekt

Europa jest jak wielkie i potężne drzewo, którego siła tkwi w korzeniach. Unikatowa triada greckiej filozofii i demokracji, prawa rzymskiego oraz chrześcijańskiej etyki stworzyła wynalazek, który służy nam do dziś – zachodnią cywilizację, cywilizację wolnego świata. Jest to nasze dziedzictwo, a jednocześnie najlepszy depozyt na przyszłość.

str. 2

### Klub Spotkanie i Dialog

Wbrew komunie, wbrew cenzurze, nie zważając na zakręty historii, w poprzek nowym czasom goniącym za korzyścią i poklaskiem, pomimo rozczarowań i zniechęcenia szeregu ludzi Solidarności, bez własnego logotypu, bez sformalizowanego podmiotu, bez pieniędzy. Systematyczne, comiesięczne spotkania odbywają się zawsze w niezmiennym terminie – pierwsza środa miesiąca.

str. 4

### Dopaść Trumpa

Prokuratorzy twierdzili, że Trump pokazywał dokumenty osobom, które nie miały poświadczeń bezpieczeństwa w celu ich przejrzenia, a później próbował ukryć dokumenty przed własnymi prawnikami, gdy starali się spełnić federalne żądania znalezienia i zwrotu dokumentów. Teoretycznie, jeśli zostanie uznany winnym, może „za całokształt” otrzymać karę ponad 100 lat więzienia.

str. 9

### Szkola demokracji czy szkółka niedzielna

Jeżeli Walne jest formą życia szkolnego to Komisja Rewizyjna (grono zaufanych prymusów) powinna sprawdzić listy członkowskie, zweryfikować rzetelnie finanse. Czy to zrobiła? Miały wątpliwości. Przy szczegółowych pytaniach Komisja Rewizyjna zachowywała się jak uczniowie, którzy schowali kredę, żeby utrudnić nauczycielowi prowadzenie lekcji.

str. 12

### Wstańcie, chodźmy...

Do historycznej chwili przyjazdu do zniewolonej Ojczyzny pierwszego papieża Polaka przygotował się starannie ówczesny wydawca niezależnego Biuletynu Dolnośląskiego – Kornel Morawiecki. Z grupą bliskich i przyjaciół wpadł na pomysł przywitania Jana Pawła II wymownym hasłem. Na biało-czerwonym tle widniały słowa: WIARA u góry i NIEPODLEGŁOŚĆ u dołu.

str. 18

Kongres Polska Wielki Projekt 2.06.2023

# Wypowiedź premiera Mateusza Morawieckiego

– Historia nie rozwija się równomiernie. Fale historii raz cofają się, a raz wzbierają i uderzają z wielką mocą. Dziś na naszych oczach piszą się nowe zasady. Nie możemy sobie pozwolić na to, aby mądrość i refleksja przyszły spóźnione. Nie możemy czekać na zmierzch. Bo być może zmierzch, o którym dziś jest mowa, to zmierzch Europy. Być może to zmierzch cywilizacji, którą znamy. Polityczność przypomniała o sobie, przybierając potworne oblicze wojny. Świat podzielił się znowu na dwa bloki. Godność osoby ludzkiej, wolności indywidualne i demokracja – to wartości, którym hołdujemy w Europie. Współczesna Rosja jest ich zaprzeczeniem. Chociaż Zachodu i Wschodu nie dzieli już ani mur berliński, ani żelazna kurtyna, to różnice między tymi dwiema cywilizacjami stają się wyraźniejsze niż kiedykolwiek. Jestem przekonany, że stawką tej wojny jest nie tylko przetrwanie Ukrainy, ale również przyszłość Zachodu, całego wolnego świata.

Gdybym miał opisać aktualne położenie Europy jednym słowem, użyłbym słowa „kryzys”. Kryzys to najcięższy i przełomowy moment w przebiegu choroby, gdy decyduje się to, czy chory powróci jeszcze do zdrowia. Europa znalazła się w kryzysie. Do nas należy napisanie dalszego ciągu jej historii. Czy będzie to jej schyłek, czy renesans?

Osiowym wydarzeniem dla naszych starożytnych greckich antenatów była wojna peloponeska, zwieńczenie ich dziejów i jednocześnie ich pogrzeb. Mechanizmy tego konfliktu stały się ramą dla wszystkich następnych wielkich konfliktów o dominację w cywilizacji Zachodu: wojny 30-letniej, wojny 17-letniej, wojen napoleońskich, obu wojen światowych i wreszcie zimnej wojny. Zachód jest spadkobiercą Aten, a Wschód – Sparty. Ateny stały się stolicą wolności, z której wcześniej wzięła początek filozofia. Polis było dobrem wspólnym wszystkich obywateli. W Sparcie triumfował militarizm, autokracja, a życie jednostki zostało w całości podporządkowane interesom państwa. Przed nami wojna peloponeska XXI wieku. Musimy odwrócić bieg historii. W starożytności Ateny zwyciężyły duchowo, czyniąc nas swoimi potomkami. Współcześnie muszą zwyciężyć również militarnie, by zapewnić bezpieczną przyszłość kolejnym pokoleniom Europej-



czyków. Europa nie popełni błędu popełnionego przez Ateny – Europa solidarnie przeciwstawia się rosyjskim zapędom imperialnym.

Europa jest jak wielkie i potężne drzewo, którego siła tkwi w korzeniach. Unikatowa triada greckiej filozofii i demokracji, prawa rzymskiego oraz chrześcijańskiej etyki stworzyła wynalazek, który służy nam do dziś – zachodnią cywilizację, cywilizację wolnego świata. Jest to nasze dziedzictwo, a jednocześnie najlepszy depozyt na przyszłość.

Dziś jest dla Europy przede wszystkim jedno śmiertelne zagrożenie: zwycięstwo Rosji, która jest antytezą wszystkich wartości, które pielęgnujemy. Rosji, która nie chce rozwoju, tylko powrotu do ery imperialnego podboju, która nie chce nowych technologii, tylko starych kłamstw, nie chce prywatności i bezpieczeństwa, tylko pełnej inwigilacji, policji myśli i prywatnych armii. Dlatego musimy pamiętać, że cała narracja o nowej Europie w nowym wieku ludzkości może szybko runąć w gruzach. Stać się częścią opowieści. Zostać zmiażdżona pod naporem jednego z odwiecznych przekleństw ludzkości: imperializmu.

W krótkim czasie doprowadziliśmy do faktycznego obudzenia Europy, pogrążonej od dziesięcioleci w słodkiej drzemce. Przeświadczenie o tym, że nastąpił kres historii, że można zatem oddać się słodkiemu lenistwu, pę-

kło na naszych oczach jak bańka mydlana. Ci, którzy zagrażają Europie, mogą być silni tylko jej słabością. Mogą roić imperialne sny tylko wtedy, gdy śpi Europa. Rosja nie zaczęła kolejny raz budować swojego imperium wczoraj. Otrząsnąwszy się z upadku Związku Radzieckiego, systematycznie parła coraz dalej. Jeśli za 100 lat w podręcznikach do historii powszechnej umieszczone będą słowa jakiegoś polskiego polityka, będą to najpewniej słowa śp. Lecha Kaczyńskiego: „Dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę”. Zachód przespał budzenie się Rosji. Nawet gdy ta zbierała siły, kosztem nędzy własnych obywateli, budowała armię, pacyfikowała Kaukaz, atakowała Gruzję i podporządkowywała sobie kolejne państwa, Zachód wciąż próbował naiwnej polityki resetów. Gdy Rosja szykowała się już do rozbioru Ukrainy, wiele państw Zachodu wciąż sprzedawało Rosji broń. Dopiero, gdy Ukraina stawiała heroiczny opór, a państwa Europy Środkowo-Wschodniej na czele z Polską pospieszyły jej na ratunek, ciągnąc za sobą całe NATO, Zachód wreszcie stanął naprzeciwko Rosji.

Wielkość Europa bynajmniej nie przeminęła. Wartości europejskie, za które przelewana jest krew, są wciąż żywe. Jednak serce Europy bije dzisiaj mocniej w Warszawie i Kijowie

niż w Berlinie i Paryżu. Przed nami otworzyła się historyczna szansa. Ukraina odzyska suwerenność, Polska – bezpieczeństwo na swoich granicach, a Europa – stulecie pokoju, niezagrożona przez rosyjski imperializm. Trzeba postawić tamę rosyjskiemu imperializmowi. Równocześnie musimy zabiegać o to, by granice Unii Europejskiej pokrywały się z geograficznymi granicami Europy. Ukraina i inne państwa Europy Wschodniej to bratnie narody Polski, Francji czy Hiszpanii. Stawką tej wojny jest dla Polski zmiana geopolitycznej trajektorii. Szansa jedna na setki lat, żeby Zachód przesunął na wschód, rozszerzył Europę, skonstruował nową architekturę bezpieczeństwa – nakreślił nową mapę Europy. Wolną od permanentnego zagrożenia ze strony Rosji. Oświetlił miejsce na mapie, na które zawsze padał złowrogi cień. Wciągnąć Ukrainę, a być może za jakiś czas Białoruś, w orbitę europejskich struktur. Ugruntować współpracę ze Stanami Zjednoczonymi, by świat atlantycki stał stabilnie na dwóch nogach. Stać się osiowym państwem Unii Europejskiej w obszarach polityki bezpieczeństwa, transportu, energetyki czy współpracy transregionalnej.

Z tej wojny wyłoni się nowy porządek geopolityczny Europy. W tej wojnie stronami są dobro i zło. To aktualizacja odwiecznego konfliktu między wartościami a ich zaprzeczeniem. My, Pola-

cy, od kilkuset lat dobrze wiemy, że Rosja w każdym wcieleniu jest śmiertelnym zagrożeniem nie tylko dla Polski i dla krajów Europy Wschodniej, ale dla całego wolnego świata. W przyszłość – tak bardzo dziś mroczną i niepewną – musimy iść wyposażeni w lampę i kodeks moralny. Wybitny myśliciel osiemnastowieczny, ks. Stanisław Konarski, sformułował niezwykle trafną diagnozę: *Każda Rzeczpospolita winna mieć na względzie przede wszystkim swoją rację polityczną i swoje interesy a potem dopiero mieć wzgląd na rzeczy cudze. Wielcy sąsiedzi szukają nie naszego, lecz swojego pożytku.* To nie są słowa z zakurzonego archiwów. To poruszająca lekcja realizmu politycznego. Dziś ponad wszelką wątpliwość wiemy, że ani pokój, ani bezpieczeństwo, ani wolność nie są dane raz na zawsze. Troska o nie to nasz obowiązek, to najświętsza narodowa powinność. Troska o suwerenność naszej ojczyzny prowadzi do budowy struktur bezpieczeństwa Europy. Tylko Europa, w której narody będą mogły rozwijać się w pokoju i wolności, będzie domem bezpiecznym. Tylko Europa silna, świadoma swojego dziedzictwa, wierna wartościom, które zbudowały jej świetność, może przetrwać dzisiejszą dziejową zawieruchę. Tylko taka Europa przetrwa.

Skróty pochodzą od redakcji.



## Panie Marszałku, Wysoki Senacie!

Żeby ta dyskusja nie była taka jednostronna, chcę zaproponować inne spojrzenie na tę ustawę i generalnie na problem. Odnosząc się do ostatniego wystąpienia pana Marszałka Borusewicz, no żeby senator odpowiadał za kształt ustawy przyjętej przez Sejm, to chyba trochę nie tak. My odpowiadamy za to, co z Senatu wychodzi. Słuchając tej całej dyskusji, tych różnych stwierdzeń, a z uwagą przysłuchuję się im, akurat ja nie podzielam poglądu, że ta komisja jest sądem inkwizycyjnym.

Jeżeli tak byśmy podeszli do kwestii sądu inkwizycyjnego, to można byłoby również mówić, że sądy powszechne w jakimś tam zakresie – bo jak rozstrzygają i też mogą pozbawiać praw i tak dalej – też by mogły być w jakichś sytuacjach traktowane jako taki quasi sąd inkwizycyjny. Jest komisja, jest ustawa, są zasady, nie mówmy, że to jest sąd inkwizycyjny, nie stosuje przecież środków karnych. Zresztą sprawozdawca mówi, że to są środki zaradcze, tak zostały nazwane i tak to wygląda. Ale pytanie tutaj podstawowe jest inne.

Czego państwo się boją? Bo ja jak tutaj słucham każdej wypowiedzi, to tylko Donald Tusk, Donald Tusk, Donald Tusk, coś tam przeciwko Donaldowi Tusko. Czy państwo mają jakąś fobię na temat pana Donalda Tuska? Czy jakiś lęk występuje? Czy jakaś panika? Jeżeli tak, to dlaczego? Od razu się rodzi pytanie, dlaczego? **A podstawowe pytanie to jest takie. Czy państwo nie widzą w ogóle zagrożeń dla Polski? Czy państwo nie widzą zagrożeń ze strony wschodu? Czy państwo myślicie, że agencja rosyjska przestała w Polsce działać i funkcjonować?** Że jak zniknął Układ Warszawski, jak wyszły siły Układu Warszawskiego, czyli rosyjskie, radzieckie wcześniej, jak wyszły z Polski to, co, agencja całkowicie zniknęła, jej nie ma? Ja z uwagą i zadowolaniem przyjmę, może właśnie będę się mógł coś dowiedzieć na temat tych wpływów.

Jakie wpływy były? Ja bym nawet sięgnął głębiej do tych wpływów, no ale jest to ograniczone, dobrze, ale przede wszystkim jakie wpływy są na dzisiaj? Czy my możemy ufać wszystkim osobom? Czy nie są to osoby objęte jakąś agenturą? I powinniśmy o tym wiedzieć. Jeżeli macie uwagi, no bo każdy może mieć, zresztą tutaj nie raz była dyskusja tego rodzaju, że parlament jest od tego, żeby toczył spór, ten spór polityczny, ja to rozumiem, mogę się czasami zgadać, nie zgadać, ale to jest miejsce do toczenia takiego sporu, nawet i ostrego, nawet zdecydowanie ostrego, bo lepiej toczyć spór w parlamencie niż na ulicy. Jesteśmy wybrani przez naród, żeby tutaj spierać się i wypracować dobry stan. Jeżeli twierdzicie, że są złe propozycje, wnieście poprawki do tej ustawy, a jeżeli się boicie, jeżeli twierdzicie, że ma ta komisja te walory inkwizycyjne, to wprowadźcie takie zmiany, aby zdaniem was tych walorów inkwizycyjnych nie było. Ale wy nie chcecie nic poprawiać, wy nie chcecie się pochylić nad tym, tylko najlepiej odrzucić, tak?

Proszę sobie zerknąć – umowa na budowę Nord Stream, tego pierwszego: 8 września 2005 rok. Proszę sobie sięgnąć, kto był wówczas premierem Polski. A Nord Stream dwa – 2011 rok. No proszę zobaczyć też, kto był premierem Polski. I nie mówić tutaj, nie zarzucać, że premier Jarosław Kaczyński, coś zrobił lub nie zrobił. Otóż premier Jarosław Kaczyński – zacytuj parę jego wystąpień i wypowiedzi na temat właśnie Nord Stream – mówił: gazociąg Nord Stream, czyli ten pierwszy, może stanowić niebezpieczeństwo dla polskiego bezpieczeństwa energetycznego. Od razu to podnosił. Ale te głosy w ogóle nie były słyszane ani w Polsce, ani w Europie. Dopiero wojna. Dlaczego jest ta komisja? Bo wojna jest. Bo jest całkiem inna sytuacja od ponad roku w Polsce i w Europie. Ona jest na Ukrainie zdecydowanie inna, ale ona jest też inna dla nas wszystkich. Pewne rzeczy musimy w związku z powyższym wyprostować. Co dalej pan Jarosław Kaczyński mówił: wyrażał obawy, że ta budowa przez niemiecko-rosyjskie konsorcjum, że ten gazociąg może ograniczyć rozwój portu Świnoujście. Podstawą dla rządu polskiego, też dla prezesa Kaczyńskiego było, żeby Świnoujście mogło konkurować z Rostokiem. Czy nam na tym nie zależy? Czy my nie powinniśmy być konkurencyjni? No powinniśmy. My jesteśmy w polskim parlamencie. My

mamy dbać o nasze polskie interesy.

Dalej mówił też, że przy budowie Nord Stream ujawnił się chory związek między gospodarką a polityką. Już więcej nie będę cytował, ale chciałem tylko zaznaczyć, że wypowiedzi ze strony prezesa, czy wówczas ze strony premiera Jarosława Kaczyńskiego były cały czas na temat Nord Stream 1 czy Nord Stream 2. No pokażcie mi, może ja nie wiem, no to proszę mi powiedzieć – wystąpienia w tym zakresie pana Donalda Tuska. Czy pan Donald Tusk kwestionował kiedykolwiek budowę tego gazociągu, jak był budowany? Ja nie mówię, co on w tej chwili mówi. Ja nie słyszałem takich wypowiedzi. Natomiast my zdecydowanie, jako formacja Prawa i Sprawiedliwości byliśmy przeciwko budowie tego gazociągu. Że to były siły, ponad nasze siły, nie mogliśmy tego powstrzymać. Nikt tego w pewnym momencie nie był w stanie powstrzymać.

A jakie związki Niemiec z gazociągiem, kto tam po skończeniu pełnienia funkcji, w jakich radach, nie radach zasiadał? Czy zasiada jeszcze dalej? Nie widzimy? Agencja rosyjska ma wpływy nie tylko w Polsce, ale i w Europie. I to trzeba zbadać. Jeżeli mamy żyć w wolnej, suwerennej Polsce, w wolnej Europie, to wpływy agentury rosyjskiej muszą być wyjaśnione. I nie ma się tutaj czego obawiać i czemu sprzeciwiać. Kończąc, ja będę przeciwko odrzuceniu tej ustawy i jestem za jej uchwaleniem i wyjaśnieniem. Życie polityczne w Polsce musi być przejrzyste, klarowne i jasne, nie tylko dla wąskiej grupy polityków, ale to musi być klarowne, jasne i przejrzyste dla wszystkich obywateli. Dziękuję bardzo.

Senator Marek Komorowski



## Pani Prezydent, Panowie Premierzy.

Dwie minuty prawdy, gorzkiej prawdy. A gorzka prawda jest taka, że Parlament Europejski wyrządził wiele szkód w Europie.

Wysłał fałszywy przekaz, że reprezentuje europejski lud. Nie ma i nie będzie żadnego europejskiego ludu. Parlament zainfekował Europę bezwstydnym stronniczym podejściem, a infekcja stała się tak zaraźliwa, że rozprzestrzeniła się na inne instytucje, takie jak Komisja Europejska.

Parlament porzucił podstawową funkcję reprezentowania ludzi. Zamiast tego stał się maszyną do wdrażania tzw. europejskiego projektu, alienując tym samym miliony wyborców. Parlament stał się politycznym narzędziem lewicy, aby narzucić swój monopol za pomocą zaciekłej nietolerancji wobec jakichkolwiek odmiennych poglądów. Niezależnie od tego, ile razy powtarzacie słowo „różnorodność”. Różnorodność staje się wymarłym gatunkiem w Unii Europejskiej, a zwłaszcza w tej izbie.

Parlament to quasi-parlament, ponieważ odrzuca zasadniczą zasadę parlamentaryzmu, czyli odpowiedzialność. Przypominam, że poseł jest wybierany przez wyborców i musi być od-

powiedzialny wobec wyborców, którzy go wybrali. Nie w Unii Europejskiej. Pomysł, że powiedzmy, hiszpańscy, niemieccy, francuscy itp. posłowie, odpowiedzialni wobec własnych elektoratów krajowych, mogą dyktować coś, powiedzmy, węgierskiemu społeczeństwu lub jakimkolwiek innym społeczeństwu, w których nie można ich pociągnąć do odpowiedzialności i które nie mogą ich za to rozliczyć, jest po prostu absurdalny.

Można to nazwać jakkolwiek. Ale demokracją to nie jest. Podsumowując, Parlament reprezentuje lud, który nie istnieje, pracuje nad projektem, który ignoruje rzeczywistość i prawo, unika odpowiedzialności, odwraca się od milionów ludzi i służy interesom jednej orientacji politycznej. A to jest tylko wierzchołek góry lodowej. Panie, panowie, na tym kończę moją wypowiedź.

Prof. Ryszard Legutko, euro-parlamentarzysta

Tłumaczenie z angielskiego – redakcja

## WESTERNIZACJA MONTENEGRO – ROSJA TRACI

Ryszard Czarnecki  
**RYSIE OKO**



Piszę te słowa w Czarnogórze. Właśnie wróciłem z rozmowy z nowo wybranym prezydentem tego kraju, młodym 36-letnim Jakovem Milatovićem. To on przerwał 32-letnią erę rządzącego tam najpierw osiem lat jako premier, potem 24 lata jako prezydent (6 kadencji! – nie ma ograniczeń) Milo Dukanovića.

Montenegro albo po tutejszemu Crna Gora napawa optymizmem. Na przykładzie tego kraju widać, jak bardzo Rosja straciła i traci swoje wpływy w regionie, w którym była tradycyjnie mocna: na Bałkanach. Jej polityczna i gospodarcza obecność na Bałkanach jest zakorzeniona w historii i sięga – mowa o poważniejszym zaangażowaniu – połowy XIX wieku.

W ostatnich latach w Podgoricy – stolicy kraju (kiedyś nazywała się, od nazwiska przywódcy Jugosłowiańskiej Federacyjnej Republiki Socjalistycznej Josipa Broz Tito – Titogradem) trwał prawdziwy geopolityczny rollercoaster. Moskwa, widząc, że traci wpływy, a kraj się coraz bardziej politycznie „westernizuje” przystąpiła do kontrataku, który wyglądał niczym film sensacyjny z Jamesem Bondem. W roku 2016 nastąpiła próba prorosyjskiego zamachu stanu. Pucz się nie udał, rosyjskich agentów, którzy stali za próbą przewrotu i obalenia legalnie wybranych władz aresztowano (byli oczywiście pod niewłasnymi nazwiskami, a więc przy okazji... ujawniono nazwiska prawdziwe). Potem nastąpiła rekontra Zachodu: szybkie przyjęcie Czarnogóry do NATO.

Skręt na Zachód tego prymusa integracji euroatlantycznej i europejskiej wśród całego regionu Bałkanów Zachodnich przyspieszył po agresji Rosji na Ukrainę. To przykład znów swoistej kontreakcji szeroko rozumianego świata zachodniego. Była ona widoczna na dwóch krańcach Starego Kontynentu: z jednej strony w Skandynawii, gdzie Finlandia i Szwecja podjęły decyzję o wejściu do NATO, a z drugiej właśnie na Bałkanach, gdzie na przykład w Montenegro w zeszłym roku zlikwidowano sporą, jak na ten stosunkowo niewielki kraj (620 tysięcy mieszkańców) rosyjską siatkę szpiegowską. Aresztowano 30 rosyjskich obywateli z prawem do tymczasowego pobytu w Czarnogórze, dwóch Czarnogórców i sześciu „dyplomatów” Federacji Rosyjskiej – tych ostatnich wydano do Moskwy. Szefem rosyjskiej agentury okazał się... były rzecznik tutejszego MSZ! Przypomina to podobną sytuacją w Bułgarii, gdzie także w zeszłym roku zrobiono „polowanie” na agentów Kremla – tam szefem owej rosyjskiej siatki okazał się były wysoki urzędnik bułgarskiego MSZ, wykładawca akademii dyplomatycznej MSZ, który werbował na agentów swoich studentów – przyszłych dyplomatów...

A mój rozmówca, prezydent Czarnogóry, w swoim pierwszym oficjalnym wystąpieniu, w obecności rosyjskiego ambasadora jednoznacznie potępił agresję Moskwy na Kijów...

Bye, bye Russia?

**Prawda jest ciekawa**

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, sekretarz redakcji: Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Ryszard Czarnecki, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Aleksandra Polewska-Wianecka, Stanisław Srokowski, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Magda Wysocka, Waldemar Żyszkiewicz. Skład: Artur Waszkielewicz; e-mail: info@prawdajestciekawa.pl; www.prawdajestciekawa.pl

# Klub Spotkanie i Dialog



MARTA  
MORAWIECKA

## Ewenement na skalę kraju

■ Działający nieprzerwanie od 46 lat, założony i prowadzony przez Lechosława Stefana w 1977 roku, wrocławski dyskusyjny Klub Spotkanie i Dialog wydarzył się po raz pięćsetny. Tym razem w pięknie odrestaurowanej sali Oratorium Marianum na Uniwersytecie Wrocławskim. Jego Magnificencja rektor uczelni prof. Robert Olkiewicz, zgodził się być gospodarzem tego wyjątkowego spotkania, a prof. Wojciech Polak podzielił się z zebranymi tłumnie uczestnikami refleksją o „Patriotyzmie dziś”. Premier Mateusz Morawiecki w liście pogratulował Lechosławowi Stefanowi nadzwyczajnego zaangażowania na rzecz wspólnego dobra. Mnie zaś przypadł w udziale zaszczyt wygłoszenia laudacji na cześć inicjatora i gospodarza Klubu SiD.



**Magnificencjo, Kochany Leszku, Dostojni goście, Przeważni uczestnicy Klubu Spotkanie i Dialog!**

Niewiele brakowało, aby dzisiaj 500. posiedzenie odbyło się w standardowych okolicznościach, poprzedzonych jedynie, zgodnie z sugestią Lecha, dziękczynną mszą świętą. Gdybyśmy spełnili życzenie gospodarza Klubu, tak by się stało. Wprawdzie od mniej więcej pół roku szuko-

waliśmy się na tę pięćsetkę, ale wkrótce okazało się, że zgody Leszka na jakieś szczególne obchody nie ma. Musieliśmy wobec tego konspirować, uzgadniać zamierzenia z rodziną, wtajemniczać wybranych. Dopiero raptem dwa tygodnie temu kamień spadł nas z serca. Zadziałał argument poszerzenia audytorium dla wykładu prof. Wojciecha Polaka o kręgi akademickie.

Nic lepiej nie charakteryzuje naszego dzisiejszego jubilat

niż to zdarzenie. On nie jest ważny, ważni są ludzie, wspólny namysł nad rzeczywistością i wspólne działanie w duchu uniwersalnych wartości – prawdy, dobra i piękna. O Lechu Stefanie świadczą jego dzieła – nie tytuły, urzędy, nie stanowiska, ordery – a dzieła. Jego jest tylko tyle, ile konieczne. Sobą niczego ani nikogo nie przesłania. Z jednej strony – wzorcowa kultura osobista, skromność w stopniu bezprzykładnym, życzliwość wobec



innych, z drugiej zaś strony – rozmach, konsekwencja i upór, aby powstawały i kwitły dzieła – co tu dużo mówić – boże. Jednym z nich jest wymyślony i zainicjowany w październiku 1977 roku dyskusyjny Klub „Spotkanie i Dialog”. Realizowany przez Lecha z żelazną konsekwencją przez 46 lat.

Wbrew komunie, wbrew cenzurze, nie zważając na zakręty historii, w poprzek nowym czasem gonącym za korzyścią i poklaskiem, pomimo rozczarowań i zniechęcenia szeregu ludzi Solidarności, bez własnego logotypu, bez sformalizowanego podmiotu, bez pieniędzy. Systematyczne, comiesięczne spotkania odbywają się zawsze w niezmiennym terminie – pierwsza środa miesiąca. Z sierpniową przerwą waka-

cyjną jest to zwykle jedenaście posiedzeń w ciągu roku. Na wstępie krótkie słowo wygłasza prowadzący, potem wykład i dyskusja. Na przestrzeni tych lat przewinęło się w Klubie blisko 150 prelegentów, część z nich występowała szereg razy. Dzieło absolwenta matematyki Uniwersytetu Wrocławskiego przetrwało zmianę systemu politycznego w Polsce, kilku papieży, prezydentów, ministrów nauki i premierów. Owoc pozytywistycznej postawy Lecha Stefana, który w każdym czasie dostrzegał potrzebę wolnej myśli i opartego na wartościach dialogu.

Skąd nasz jubilat czerpał wzorce, na jakiej glebie wyrastał. Urodził się w październiku 1944 roku w Cieszęcinie, 30 km od Wielunia. Jego tato był pra- ▶



► cującym w domu męskim krawcem, człowiekiem głębokiej wiary. W wieku 17 lat zgłosił się na ochotnika i walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, odznaczony krzyżem Virtuti Militari. W czasie II wojny związany ze środowiskiem AK-owskim. Lecho-

Inny incydent z piątej lub szóstej klasy, gdy młody Leszek na oczach klasy spalił portrety Stalina i Rokosowskiego. Nauczycielka odesłała go do kierownika szkoły, a ten zawezwał ojca. Po powrocie do domu tato pouczył syna: jak robisz takie rzeczy, to



śław najstarszy syn ma jeszcze trzy siostry. Jego młodszy braciszek zmarł w okresie niemowlęcym. Mimo głębokiej komuny Leszek miał szczęście do wybitnych nauczycieli i wychowawców. Na lekcji historii wywołany do tablicy miał opowiedzieć o wrześniu 1939 roku. Przywołał Wieluń, jako pierwsze zbombardowane miasto. Pamiętał, tato zawsze mu mówił, że słyszał nalty kwadrans wcześniej przed Westerplatte, a mieszkali przecież 30 km od Wielunia. Potem była opowieść o kampanii wrześniowej, następnie o agresji Rosji sowieckiej 17 września, wreszcie o pomordowanych polskich oficerach w Katyniu. Wypowiedź trwała na tyle długo, że zadzwonił dzwonek. Nauczyciel, partyjny, wziął dziennik z klasy i wyszedł bez słowa. Sprawiał wrażenie człowieka, który się skrycie cieszy, że ktoś go w tej opowieści wyręczył.

nikt nie powinien cię widzieć. Sprawę udało się wyciszyć. Lech w VI i VII klasie był przewodniczącym samorządu szkolnego. Uczył się świetnie, ale jako jedyny w klasie nie należał do ZMP. Bardzo udzielał się w sporcie. Piłka ręczna, gimnastyka. Do dziś jest zagorzałym kibicem siatkówki.

W dorosłym życiu założył rodzinę, w zeszłym roku z żoną Wiesią obchodzili 50-lecie małżeństwa. Dwoje wspaniałych dzieci, Elżbieta i Marek, obdarzyło dziadków pięcioma kochanymi wnukami, obecnie w wieku od 23 lat do 1 miesiąca.

Człowiek wiary, patriota, człowiek nauki, społecznik, wychowawca. Klub Spotkanie i Dialog jest tylko jednym z jego dzieł. Był w zespole inicjatorów powstania katolickiego Radia Rodzina, ilość wspólnot katolickich w których się udziela znana jest tyl-



konsekwentnie, niezłomnie. Opo- wiadał, że gdy miał do wyboru osobę odważną, wręcz brawurową, ale chcącą coś ugrać oraz inną, która była może mniej odważna, ale krystalicznie czysta – wybierał do współpracy tę drugą. W efekcie w środowisku skupionym wokół Leszka nikt nie został przez SB aresztowany. Twierdzą Wrocław budowali żołnierze Solidarności Walczącej ale na równi ludzie od Lecha Stefana. Dość powiedzieć, że wszyscy obserwatorzy sądowi na procesach politycznych PRL na Dolnym Śląsku pochodzili z jego namaszczenia.

Dziękuję Państwu za przybycie, dziękuję gorąco Jego Magnificencji rektorowi Uniwersytetu Wrocławskiego za udzielenie nam gościny i tak piękne przyjęcie. Dziękuję profesorowi Wojciechowi Polakowi z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu za uświetnienie naszego spotkania wykładem. Ale najgoręcej dziękuję Leszku Tobie, że w tak niesamowity i wytrwały sposób ożywasz Wrocław, dbasz o ludzi, dbasz o wolne słowo i budujesz fundament wolnej dostatej i wiernej Bogu Polsce.

Fot. Artur Waszkielewicz i Tomasz Białaszczyk

ko jemu. Nasz jubilat swoją aktywnością jednoczy środowiska akademickie wyższych uczelni Wrocławia. Będąc absolwentem Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego Uniwersytetu Wrocławskiego, zainicjował utworzenie Podyplomowego Studium Dziennikarskiego na Papieskim Wydziale Teologicznym, a wcześniej był współini-

ciatorem Centrum Badań Ekonomicznych i Gospodarczych Politechniki Wrocławskiej i Uniwersytetu w Connecticut w Stanach Zjednoczonych.

Póki panował ustrój socjalistyczny i cenzura, robił z przekonaniem to co mój Tato, Kornel Morawiecki, nazywał gryzieniem, nękanie, szkodzeniem komunie. Umiejętnie, na własnym polu,



Odnaka honorowa „Wrocławska Wolność” przyznawana jest osobom, które w okresie dyktatury komunistycznej przed 1989 rokiem, będąc członkami społeczności Uniwersytetu Wrocławskiego (pracownikami lub studentami) stawały w obronie podstawowych wartości, takich jak wolność, prawda, sprawiedliwość, godność człowieka. W tym roku uroczystość wręczenia odznaczeń odbędzie się w środę 14.06.2023 o g. 16.00 w sali Oratorium Marianum Uniwersytetu Wrocławskiego. Niemała część nominowanych związana była z organizacją „Solidarność Walcząca”.

## Lista osób uhonorowanych odznaką „Wrocławska Wolność”

**Uczestnicy wydarzeń „Marca 1968” – pracownicy naukowcy UWr, a także działacze NSZZ „Solidarność”**

### 1. PROF. ALFRED JAHN (pośmiertnie)

Pracownik naukowy UWr. Kierownik Instytutu Geografii Fizycznej oraz Geomorfologii UWr. Rektor UWr. w l. 1962-68. Poparł strajkujących studentów UWr. w Marcu 1968r.

### 2. PROF. STANISŁAW HARTMAN (pośmiertnie)

Pracownik naukowy UWr. Kierownik Katedry Algebry UWr. Za poparcie studentów w marcu 1968r zwolniony z pracy na UWr. Działacz opozycji w latach siedemdziesiątych. Współpracownik KOR i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”. Współtwórca TKN. Przywrócony do pracy na UWr. po utworzeniu NSZZ Solidarność. Członek jej legalnych i podziemnych władz. Represjonowany.

### 3. KORNEL MORAWIECKI (pośmiertnie)

Nauczyciel akademicki, doktor fizyki UWr, działacz opozycji antykomunistycznej, uczestnik strajku i wydarzeń „Marca 1968”, zaangażowany w działalność podziemną przed Sierpniem 1980r. Członek władz legalnej i podziemnej Solidarności. Założyciel i lider „Solidarności Walczącej”. Represjonowany.

### 4. WARCISŁAW MARTYNOWSKI

Student Wydziału nauk Przyrodniczych UWr. Uczestnik wydarzeń Marca 1968r. Działacz opozycji przedsierpniowej. Członek legalnych i podziemnych struktur NSZZ Solidarność, działacz Solidarności Polsko-Czechosłowackiej, członek Solidarności Walczącej.

### 5. LECHOSŁAW STEFAN

Student matematyki, absolwent Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii UWr. Uczestnik wydarzeń Marca 1968r. Uczestnik opozycji antykomunistycznej. Działacz legalnych i podziemnych struktur NSZZ Solidarność. Współpracownik Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego, współpracownik „Solidarności Walczącej”.

### 6. PROF. MIROŚLAWA CHAMCÓWNA (pośmiertnie)

Pracownik naukowy w katedrze Pedagogiki UWr. Działaczka opozycji antykomunistycznej. Wyrzucona z pracy na uczelni za poparcie studentów SKS w 1977r. Powróciła na uczelnię na fali zmian po Sierpniu



1980r. Członek legalnych i podziemnych struktur NSZZ Solidarność. Działaczka Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego. Represjonowana.

### 7. PROF. BOLESŁAW GLEICHGEWICHT (pośmiertnie)

Pracownik naukowy w Instytucie Matematyki UWr. Działacz opozycji antykomunistycznej. Współpracownik KOR i TKN. Działacz legalnych i podziemnych struktur NSZZ Solidarność. Lider podziemnych struktur związkowych na Uczelni. Represjonowany.

### 8. PROF. JERZY CZYŻEWSKI (pośmiertnie)

Pracownik naukowy UWr. Prof. w Instytucie Fizyki. Jako student uczestnik demonstracji we Wrocławiu w 1957 r w proteście po zamknięciu pisma „Po Prostu”. Jako pracownik naukowy uczestnik wydarzeń Marca 1968r. Członek legalnych i podziemnych struktur NSZZ Solidarność. Represjonowany.

### 9. ANDRZEJ WAŚKOWSKI

Pracownik naukowy w Instytucie Fizyki UWr. Członek legalnych i podziemnych struktur NSZZ Solidarność. Wydawca i kolporter prasy podziemnej. Uczestnik prac wspomagających osoby represjonowane i ich Rodziny.

### 10. MARIA DĘBOWSKA

Pracownik naukowy w Instytucie Fizyki UWr. Współpracowniczka środowiska redakcji „Biuletynu Dolnośląskiego” przed Sierpniem 1980r. Działaczka legalnych i konspiracyjnych struktur NSZZ Solidarność. Wydawczyni i kolporterka prasy pod-

ziemnej. Prowadziła działalność wspomagającą osoby represjonowane i ich rodziny.

### 11. WIKTOR CZERNIANIN

Pracownik w Bibliotece Instytutu Psychologii UWr. Uczestnik działań legalnych i podziemnych struktur NSZZ Solidarność. Kolporter i wydawca niezależnej prasy. Współpracownik „Solidarności Walczącej”.

### Studenci 1988/ 1989

### 1. JACEK POŁUJAN (pośmiertnie)

Student historii, działacz NZS, członek „Solidarności Walczącej”, uczestnik strajków studenckich 1988 i 1989r. Redaktor i wydawca prasy podziemnej.

### 2. RADOSŁAW KUJAWA

Student historii, działacz NZS, uczestnik strajków studenckich 1988 i 1989 r. Jeden z szefów straży strajkowej. Redaktor i wydawca prasy podziemnej.

### 3. KRZYSZTOF JAKUBCZAK

Student fizyki, działacz samorządu studenckiego, twórca i uczestnik „Grupy Samorządowej 12”, członek NZS, wydawca, redaktor prasy podziemnej, współtwórca „Pomarańczowej Alternatywy”. Represjonowany. Szef komitetu strajkowego w 1988r.

### 4. ROBERT CHMIELARCZYK

Student prawa UWr. Uczestnik podziemnych ruchów młodzieżowych m.in. UKOS. Działacz podziemnego, a następnie po 1989 legalnego NZS. Wydawca, kolporter niezależnej prasy. Uczestnik strajków w 1988 i 1989r.

### 5. EUGENIUSZ DEDESZKO – WIERCIAŃSKI

Student na Wydz. Prawa, a następnie Wydz. Filologicznym UWr. Członek władz podziemnych struktur NZS. Działacz „Solidarności Walczącej”. Wydawca, drukarz i kolporter prasy podziemnej. Uczestnik strajków 1988 i 1989r. Uczestnik Ruchu „Pomarańczowej Alternatywy”.

### 6. GRZEGORZ SCHETYNA

Student prawa i historii UWr. Członek władz uczelnianych i krajowych NZS. Drukarni, wydawca i redaktor wydawnictw niezależnych. Uczestnik strajków studenckich w 1981, 1988 i 1989r. Działacz „Solidarności Walczącej”. Członek Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym Lechu Wałęsie.

### 7. PIOTR GOMUŁKIEWICZ (pośmiertnie)

Student historii, członek NZS i Bratniaka, uczestnik i członek straży studenckiej podczas strajków 1988 i 1989r. Redaktor i wydawca wydawnictw niezależnych. Uczestnik ruchu niezależnych, studenckich kół naukowych.

### 8. MIECZYŚLAW PIOTROWSKI „DUCIN” (pośmiertnie)

Student geologii, członek samorządu studenckiego, twórca i uczestnik „Grupy Samorządowej 12”, lider Ruchu „Solidarności Polsko-Czechosłowackiej”. Wydawca i kolporter wydawnictw niezależnych. Represjonowany.

### 9. MONIKA ŻMUDZIŃSKA – HANN

Studentka historii, członek NZS, wydawca i tłumacz wydawnictw

podziemnych, uczestnik Ruchu „Wolność i Pokój”, uczestniczka strajków 1988 i 1989r.

### 10. ROMAN KOWALCZYK

Student historii UWr. Członek władz uczelnianych NZS, wydawca i kolporter wydawnictw i prasy podziemnej, uczestnik strajków 1988 i 1989r. Represjonowany.

### 11. TOMASZ SZAYNOK

Student geologii UWr. Członek samorządu studenckiego, sygnatariusz i uczestnik „Grupy samorządowej 12”, inicjator reaktywowania Stowarzyszenia Bratnia Pomoc UWr. Członek NZS, wydawca i kolporter wydawnictw i prasy podziemnej. Uczestnik strajku w 1988r.

### 12. WŁADYSŁAW STASIAK (pośmiertnie)

Student historii UWr. Członek NZS, jeden z szefów straży akademickiej podczas strajków studenckich 1988 i 1989 r. Wydawca i kolporter wydawnictw niezależnych, uczestnik niezależnego ruchu studenckich kół naukowych.

### 13. WOJCIECH HANN

Student fizyki UWr. Członek samorządu studenckiego, współpracownik „Grupy Samorządowej 12”, wydawca i kolporter wydawnictw niezależnych.

### 14. ZUZANNA DĄBROWSKA

Studentka kulturoznawstwa UWr. Sygnatariuszka i uczestniczka „Grupy samorządowej 12”. Zaangażowana w działalność Ruchu „Pomarańczowej Alternatywy” i Ruchu „Wolność i Pokój”. Działaczka PPS. Współpracowała z NSZZ Solidarność i „Solidarność Walcząca”.

### 15. JAROSŁAW OBREMSKI

Student chemii UWr. Sygnatariusz i uczestnik „Grupy Samorządowej 12”. Animator Duszpasterstwa Akademickiego „Dominik”. Kolporter i wydawca prasy podziemnej. Uczestnik strajku studenckiego w 1981 i 1988 r na UWr.

### 16. STANISŁAW SAUĆ

Student polonistyki, wydawca i kolporter wydawnictw podziemnych, członek samorządu studenckiego. Współpracownik „Solidarności Walczącej”. Represjonowany.

### 17. PAWEŁ SKRZYWANEK

Student historii. Członek NZS, sygnatariusz i uczestnik „Grupy Samorządowej 12”, redaktor kolporter niezależnej prasy studenckiej i związkowej. Uczestnik strajków 1988 i 1989r. Uczestnik Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. ▶



### ► 18. BOŻENA GRUBIAK (SZAYNOK)

Studentka historii. Członek NZS, współpracowała z niezależnym samorządem studenckim, redaktor, wydawca i kolporterka wydawnictw niezależnych. Uczestniczka Ruchu „Wolność i Pokój”.

### 19. PIOTR PAWEŁCZYK

Student polonistyki. Sygnatariusz i uczestnik „Grupy Samorządowej 12” oraz samorządu Domów Studenckich. Wydawca i redaktor wydawnictw niezależnych. Członek NZS. Uczestnik strajków 1988 i 1989r.

### 20. TOMASZ BOLANOWSKI

Student Geologii UW. Sygnatariusz i uczestnik „Grupy samorządowej 12”. Drukarz i kolporter prasy podziemnej. Członek samorządu studenckiego.

### 21. PAWEŁ KOCIĘBA-ŻABSKI

Student historii. Sygnatariusz i uczestnik „Grupy Samorządowej 12”. Wspomagał działania NZS i podziemnych struktur NSZZ Solidarność. Uczestnik Ruchu „Pomarańczowej Alternatywy” oraz Ruchu „Wolność i Pokój”. Wydawca i kolporter wydawnictw podziemnych. Uczestnik strajku w 1988r.

### 22. PAWEŁ KASPRZAK

Student historii. Współpracownik „Grupy Samorządowej 12”. Wspomagał działania podziemnych struktur NSZZ Solidarność. Uczestnik Ruchu „Pomarańczowej Alternatywy” i Ruchu „Wolność i Pokój”. Współtwórca odrodzonej PPS. Uczestnik strajku w 1988r. Wydawca i kolporter wydawnictw podziemnych.

### 23. ANNA SZYBA

Studentka psychologii UW. Sygnatariuszka i działaczka „Grupy Samorządowej 12”. Uczestniczka strajków 1988 i 1989r.

### 24. GRZEGORZ ROMAN

Student prawa i historii na UW. Sygnatariusz i uczestnik prac „Grupy Samorządowej 12”. Członek podziemnych struktur NSZZ Solidarność UW. Wydawca i kolporter niezależnych wydawnictw.

### 25. TOMASZ WACKO (pośmiertnie)

Student historii. Działacz SKS, uczestnik strajku w zajezdni we Wrocławiu w sierpniu 1980r. Członek założyciel NZS. Uczestnik strajku studenckiego w 1981r. Drukarz, wydawca i kolporter podziemnych wydawnictw. Uczestnik Ruchu „Wolność i Pokój”. Represjonowany.

### 26. MAREK GIRULSKI

Student filozofii i filologii polskiej UW. Współpracownik podziemnych struktur NSZZ „Solidarność”. Współtworzył podziemne radio Solidarność. Był lektorem audycji i uczestnikiem akcji montażu nadajników podziemnej stacji.

# Maria Ludwika Bibro 1931-2023

■ Panią Marię poznałem w połowie lat osiemdziesiątych, kiedy to współpracownicy z wrocławskiej Solidarności Walczącej podali mi adres jej mieszkania na Wybrzeżu jako miejsca, do którego miałem przyjeżdżać z plecakiem wydawnictw i przeróżnych rzeczy służących konspiracyjnej działalności.

Po trzydziestu kilku latach wiele faktów trudno mi odtworzyć z całkowitą pewnością. Wiele też jednak zdarzeń, szczególnie tych zabawnych czy najbardziej serdecznych, w mojej pamięci nie zatrze się chyba nigdy. Adresu mieszkania, w którym bywałem przynajmniej kilkadziesiąt razy, już sobie nie przypominę a i wtedy chodziłem do niego „na pamięć”. I mimo, że ostatnio byłem w nim w roku bodaj 1988, chyba trafiłbym do niego „bez pudła”. Do stacji Gdynia Główna Osobowa pociąg przywoził mnie najczęściej w godzinach, w których większość przechodniów spieszyła do pracy i szkół. Rzadko korzystałem z autobusów czy taksówek. Zwykle znaną mi, biegnącą w dół ulicą (której nazwy też nie pamiętam) szedłem sobie oczywiście starając się dyskretnie zorientować, czy przypadkiem „nie ciągnę jakiegoś ogona”. Pamiętam, że skrócić należało obok sklepu z intrygującym dla szczonego lądowego szyldem „Nautykwariat”, by po chwili wejść na rozległy plac, od jednej strony flankowany wzniesieniem zwieńczonym czteropiętrowym blokiem. To w nim mieszkali państwo Bibro, a żeby do nich dotrzeć, należało jeszcze wspiąć się po schodkach przecinających pochyły trawnik. Niestety – miejsce wyglądało na idealne do obserwacji, którą można było prowadzić z któregoś z setek okien stojących wokół budynków czy z któregoś z szeregu samochodów, jakich było pełno na nieodległym parkingu. Innej drogi jednak nie było a rzadko który konspirator miał możliwość wyboru miejsca zamieszkania uwzględniającego potrzeby podziemnego rzemiosła. Dla wielu ich miejscem na ziemi była właśnie tego rodzaju „patelnia”.

Do dziś bawi mnie wspomnienie pierwszej wizyty u państwa Bibro. Po naciśnięciu dzwonka drzwi uchyliły się z wyraźną nieufnością. W wąskiej szparze ukazała się część głowy starszego mężczyzny. Badawczy wzrok wbijał we mnie przez ramki okularów wypełnione grubymi szklami. Wyrecytowałem hasło o treści: „Jestem studentem Wyższej Szkoły Morskiej. Słyszałem, że jest u państwa pokój do wynajęcia począwszy od nowego roku akademickiego”. Zamiast odzewu usłyszałem ciche „O kurczę...” Równocześnie drzwi otwały się na całą szerokość. W tym momencie właściciel grubych okularów z wyrazem zakłopotania na uśmiechniętej twarzy drapał się po głowie i mamrotał: „No rzesz cholera... Jak to miało być...?” Nagle jakby go olśniło i rozpromieniony stwierdził: „No nie przypominę sobie, ale – to tu!” Oznajmieniu temu towarzyszył szeroki, zapraszający

gest. Pomyślałem, że jeśli nawet to jakaś wyspa to szanse ucieczki i tak są raczej znikome. Starszy pan tymczasem już zamykał za mną drzwi i już kręcąc zamkiem zaczął się tłumaczyć z niezdolności odpowiedzi umówionym odzewem: „No bo wie pan... skleroza... skleroza... A poza tym to moja żona zajmuje się tym wszystkim... Wróci za jakieś pół godziny. I jak zwykle nie wiem, czy ona zakupy czy jakiś papier do powielacza tym razem przyniesie. Bo to wie pan – ona ciągle takie rzeczy nosi i nosi...” W ten sposób poznałem męża pani Marii Bibro, który moment później smażył mi jajecznicę gawędząc o jajkach i innych wiktuałach, które on sam zwykle musi zdobywać bo, jak dodawał ze śmiechem: „Gdybyśmy na tym, co moja Marysia do domu przynosi polegali, to chyba byśmy tylko farbę drukarską i ulotki do jedzenia mieli”.

Tego pierwszego dnia pani Maria rzeczywiście wkrótce się pojawiła. Po tak wielu już latach wszystkie spotkania w jej domu zmieszały mi się w jedno. Zawsze były ogromnie ciepłe i serdeczne, często wiązały się z obecnością kogoś z gdyńskiej Solidarności Walczącej. Pamiętam też, że kiedyś zamiast pani Marii przyjmowała mnie jej córka, zdaje się zamierzająca wtedy z Polski wyemigrować. Trudno mi oszacować ilość tych spotkań i ściśle sprecyzować lata, w których miały miejsce. Pamiętam, że do państwa Bibrów docierałem zarówno w miesiącach letniej spiekoty, jak i podczas trzaskających mrozów. Na tyle często też bywałem tam z moją obecną żoną Grażyną, że obydwie panie zdołały się dość blisko poznać i przy kolejnych wizytach kontynuować wątki niedokończonych wcześniej rozmów. Dotyczyły one przede wszystkim polskiej i rodzinnej historii.

Dowiedzieliśmy się wtedy, że pani Maria urodziła się w Warszawie, ale od najmłodszych lat mieszkała w Gdyni. Opowiadała o bezwzględny i błyskawicznym opróżnieniu całego miasta z wszystkich Polaków, których Niemcy spędzili w 1939 roku do towarowych pociągów lub gnali przez Polskę pieszo. Część zamordowano od razu – na miejscu, w obozie Stutthof lub w lasach pod Piaśnią. Wspominała, że po wojnie znalazło się w niej mnóstwo ludzi wygnanych z północno-wschodnich ziem II Rzeczypospolitej. Mówiła, że w powojennym UB służyli między innymi Niemcy, którzy w 1939 roku zajęli mieszkania wypędzonych Polaków. Oprawcy do niedawna niemieccy szybko znaleźli się na służbie nowego okupanta – w jakiejś mierze gdyńska ubecja składała się z niedawnych funkcjonariuszy Gestapo. Dowiedzia-

łem się, że wielu tych niemiecko-sowieckich oprawców nadal w Gdyni mieszka i wraz ze swoimi dziećmi, poustawianymi na wysokich stanowiskach, ma się bardzo dobrze. Dużo wspomnień dotyczyło lat szkolnych. Było wśród nich np. takie: „Do liceum chodziłam w czasach stalinowskich. Wiele moich nauczycieli pochodziło z Wilna. I wyobraźcie sobie, że jeden z nich nie wahał się głośno do nas mówić: Wilno jest i będzie polskie!” Opowiadała też o Grudniu 1970, o szarżujących czołgach, tłumach w które karabiny maszynowe pruły zupełnie tak, jakby te komunistyczne bestie nie rozumiały, że to ludzie – matki, dzieci, ojcowie rodzin... Mówiła o pociągu kolei miejskiej, który jakiś czas stał na boczniczy kolejowej i można było zobaczyć jego dach podziurawiony jak sito, bo na stacji Gdynia-Stocznia strzelali też z helikoptera – i po ludziach i po wagonach.

Osobą, o której zawsze wyrażała się z wielkim podziwem i wręcz uwielbieniem, była Anna Walentyłowicz. Wiele lat później, w czasie którejś wizyty Anny Solidarność we Wrocławiu, wspomnieliśmy jej o naszej znajomości z Marią Bibro. Odpowiedziała szerokim uśmiechem: „A opowiadała mi Marysia o takiej parce dzielnych studentów z Wrocławia! Do mnie też trafiało to, co jej przywozili!” To od pani Marii też dowiadywałem się o nie kończących się szukanach, wymierzonych w Annę Walentyłowicz. O okolicznościach próby jej otrucia, o zastąpieniu jej sąsiadów zgrajami esbeków. O tym, że po którejś rewizji wyprowadzając ją z domu nie pozwolono zamknąć drzwi, skutkiem czego mieszkanie zostało splądrowane a sąsiedzi – esbecy rozkoszowali się potem szyderczymi spojrzeniami, kiedy na oczach właścicieli paradowali w ukradzionych swetrach. Od Marii Bibro dowiadywałem się też, że nieustannie szczuje na nią „ten Wałęsa niezdolny do myślenia o czymkolwiek więcej, niż o samym sobie, za to zdolny do wygłaszania bez drgnięcia powieki najpodlejszych oszczerstw”. To od Marii Bibro po raz pierwszy usłyszałem zdania: „Wałęsa to agent bezpieki. On od samego początku posłuszenie chodzi na ich smyczy, zawsze robi wszystko, co mu każą. Prędzej czy później wszyscy się o tym przekonają”.

Najczęściej jednak klimaty naszych spotkań dalekie były od martyrologicznych. Nieodłącznym ich momentem było otwarcie wersalki, po czym następował przeładunek zawartości naszych plecaków do pierzynowej skrzyni i wypełnianie ich tym, co mieliśmy przywieźć do Wrocławia. Któryś razem, z powodu zmian w rozkładzie jazdy, dotar-

liśmy do Gdyni parę godzin wcześniej i spodziewając się, że państwo Bibrowie o tej porze jeszcze śpią, wczesne śniadanie zjedliśmy w dworcowym mlecznym barze. Potem tym, że nie chcieliśmy już jeść śniadania u pani Marii, była tak oburzona, że po spuszczonej nam „burze” podobnego zachowania nie ryzykowaliśmy nigdy więcej. Wiele razy też namawiała nas, żebyśmy spędzili u niej parę tygodni wakacji, bo „my tu mamy morze a w tamtym pokoiku możecie sobie mieszkać”.

Nasz kres współpracy z panią Marią był równie anegdotyczny, jak jej początek. Tuż przed którymś wyjazdem do Trójmiasta podany mi został zupełnie nowy adres i nowe hasło kontaktowe. Miejscem, do którego miałem od tego czasu przyjeżdżać, była wielka willa przy ul. Wojska Polskiego w Gdańsku-Oliwie. Kiedy już spotkałem się w nim z działaczem gdyńskiej SW (po latach dowiedziałem się, że był to Bolek Siedlecki) opowiedział mi, co się wydarzyło. Parę dni wcześniej przez miasto przetoczyła się demonstracja, której rozmiar zaskoczył i ZOMO i samych jej organizatorów. Doszło do starć, w czasie których czoło marszu znalazło się w bezpośrednim sąsiedztwie bloku, w którym mieszkali państwo Bibro. W pewnym momencie kilku ludzi z flagami i transparentami musiało uciekać przed ścigającymi ich oddziałami milicji. Umykając przed nimi wpadli do bramy z klatką schodową, prowadzącą do mieszkania Marii Bibro. „Ktoś z nich znał jej adres a te transparenty mieli tak wielkie, że ledwie przez drzwi do jej mieszkania się z nimi wcisnęli. Cud Pański, że ZOMO jej tych drzwi nie wyrębało – relacjonował Bolek kręcąc głową – no i skutkiem tego ten lokal do twoich odwiedzin już się nie nadaje...”

**Wraz z końcem czasów konspiracji zaczęły się długie lata trudu więzienia końca z końcem i ciężkiego zawodu, że ojczyzna często znajduje się w rękach kreatur nie lepszych od dyktatorów PRL-u. Do wspomnień z lat osiemdziesiątych sięgało się rzadko, bo wraz z nimi wracała świadomość naszych ówczesnych marzeń o wolnej Polsce. Marzeń, które dla wielu dorywających się do władzy począwszy od nieszczęsnego 1989 roku, miały wartość śmieci. Z wieloma poznanymi w czasach podziemia udało się ponownie spotkać dopiero po dziesięcioleciach. Po wielu, bez których podziemie w ogóle by nie mogło działać, ocalały zaledwie okrucy pamięci...**



ARTUR ADAMSKI

# Marsz przez rodzinę

■ Rozbić rodzinę, to rozbroić naród. Inicjatywa „Chrońmy dzieci. Wspierajmy rodziców” ma uniemożliwić lewackim partyzantom ideologicznym seksualizację dzieci, deprecjację tradycyjnego modelu rodziny i chrześcijańskich wartości



JERZY PAWLAS

Im większy dobrobyt, tym niższa dzietność. Niezależnie od zasadności tej konstatacji, krajowy wskaźnik – 1,26 – jest najniższy od 9 lat. Na tę zapaść – podobnie jak w innych krajach europejskich – składa się wiele czynników jak styl życia, moda, rozpad rodziny, deprawacje nieletnich, nie mówiąc o antykoncepcji czy aborcji. I jeszcze media i politycy, według których dzieci to albo zbytek (koszty), albo „udręka” (kłopot). Kwestionując prokreacyjne funkcje rodziny, pozbawia się ją sensu, ale to nie przeszkadza brukselskim ideologom lansować homo-związki czy związki patchworkowe. W końcu zawsze przecież można relokować nielegalnych imigrantów, popierając handlarzy ludzi i organizacje „humanitarne” z nimi współpracujące.

W naszym kraju na statystyczną głowę przypada pół litra wódki na miesiąc. Rocznie sprzedaje się miliard tzw. małpek. Antyrządowe samorządy usiłują prowadzić własną politykę oświatową, seksualizując i genderyzując działość szkolną, nie bacząc na konstytucyjne prawo rodziców do wychowywania swoich dzieci zgodnie ze swoimi poglądami. Wspomagają je tzw. organizacje pozarządowe, finansowane w swych partyzanckich podchodach przez zagranicznych sponsorów. Ich skuteczność może budzić podziw, gdy we Francji 20% młodzieży do 26 roku życia określa się jako „osoby LGBT”.

W trosce o rozwój zawodowy kobiet i realizowanie się ich w pracy – zwiększa się liczbę miejsc w żłobkach. Tymczasem koszty budżetowe i społeczne użłobkowania (upaństwowienia) dzieci do wieku przedszkolnego znacznie przekraczają tzw. pensję rodzinną, która pozwala mężowi utrzymać żonę i dzieci.

Zapaść demograficzna – odczuwana nie tylko w naszym kraju – nie pozostaje bez związku z polityką biurokracji brukselskiej, która propaguje ideologie i zachowania, działające antypopulacyjnie.

Dzieci wychowane przez smartfony, w dodatku bezstresowo – nieprzygotowane do realnego życia i kontaktów międzyludzkich – nie będą przecież odpowiedzialnymi rodzicami. Będą podatni na wpływy ideologiczne i edukacyjne mity. Tym bardziej, gdy zostały zgenderyzowane i zainfekowane heterofobią.

Swego czasu (3 maja 1996, ROP „Umowa z Polską”) politycy zapowiadali lustrację stanowisk politycznych, administracyjnych i sędziowskich, a także gospodarki. Była nomenklatura miała



oddać bezprawnie zawłaszczony mienie państwowe. Winni afer gospodarczych – FOZZ, Art-B, alkoholowej, rublowej, markowej, węglowej i innych – ukarani. Miała też być przeprowadzona weryfikacja aktów prywatyzacji, dokonana z naruszeniem prawa. Jak widać – nic takiego nie nastąpiło. Nie wypowiedziano nawet tzw. konwencji sambulskiej, którą właśnie przyjęła Rada Europejska, a która ma zwalczać przemoc wobec kobiet i przemoc domową. W rzeczywistości jest to instytucjonalne wtargnięcie w tradycyjną rodzinę i próba jej dekonstrukcji.

## Wbrew naturze

W ostatnich 10 latach ubyło w naszym kraju 800 tys. rodzin. Mniej rodzin, to mniej dzieci. W 2022 roku urodziło się ich zaledwie 305 tys. (o 27 tys. mniej niż w poprzednim roku). Wśród przyczyn zapaści demograficznej wysuwają się najczęściej zmiany kulturowe – powszechny konsumpcjonizm i zanikanie rodzin wielopokoleniowych, atakowanych medialnie jako patologiczne. Z drugiej strony lansowany model zawodowego sukcesu i kariery odciąga młodych od małżeństwa i rodzicielstwa. Z badań europejskich – jak również CBOS – wynika, że dzieci rodzą w ustabilizowanych rodzinach (uczuciowo, ekonomicznie), które mogą ocze-

kiwać wsparcia w wychowywaniu dzieci ze strony najbliższej rodziny – co w końcu nie jest żadnym odkryciem.

Istotniejsza jest genderyzacja młodego pokolenia, która oddziałuje destrukcyjnie na psychikę młodzieży, zagłuszając naturalne potrzeby więzi czy bliskości małżeńskiej, nie mówiąc o instynkcie macierzyńskim. Patologię dopełniają progresywny konsumpcjonizm. Zrozumiałe, że wszystko to – nie mówiąc o rozwiązłym trybie życia – nie sprzyja prokreacji, a trudności z posiadaniem dziecka usiłuje się rozwiązywać metodą in vitro (nie doceniając naprotechnologii). Od lat kariery polityczne na procedurze sztucznej produkcji ludzi robią samorządy, zdominowane przez PO. Chociaż przemysłowa prokreacja urąga przepisom prawa (działania proaborcyjne) – prokuratura nie wszczyna postępowania.

Podczas gdy ONZ usiłuje propagować aborcję na całym świecie, w naszym kraju grasują organizacje sprowadzające preparaty wywołujące aborcję farmakologiczną, przeciwko czemu protestuje Katolickie Stowarzyszenie Lekarzy Polskich. Tymczasem Sąd Najwyższy utrzymuje winę działacza pro-life, który prezentował na banerach prawdę o aborcji („nieprzyzwoite zdjęcia”). Globaliści nie ustają w przekonywaniu społeczeństwa, że posiadanie dzieci to „samobójstwo klimatyczne”, „kosztowny luksus”, powiększanie śladu węglowego. Polityka depopulacyjna może liczyć na sukcesy, gdy dzieci traktuje się jako „emitentów CO2”.

## Polityka pronatalna

Konstytucyjna ochrona rodziny nie może realizować się w pełni, gdy przybywa związków nieformalnych. W 2020 roku zawarto 145 tys. małżeństw (w 2008 – 258 tys.). Za tradycyjnym związkiem (po ślubie) opowiada się tylko 60% młodych ankietowanych (zaledwie 42% myśli o ślubie kościelnym). Niemniej po 2015 roku nasz kraj przoduje we wspieraniu dzieci. W 2019 roku program 500+ oraz wyprawka szkolna Dobre Start przekroczyły 55 mld zł, czyli 2,8 naszego PKB. To rekord światowy.

Z badań Instytutu Finansów wynika, że 74% ankietowanych docenia politykę prorodzinną, przy czym 62% uważa, że jej celem powinno być umożliwienie pracy obojgu rodzicom (żłobki, przedszkola), zaś 59% jest zdania, że jeden z rodziców powinien mieć możliwość pozostania w domu przez pierwsze lata życia dziecka. Zwiększenie dostępności żłobków i przedszkoli postuluje większość (84%) badanych. Charakterystyczne, że 60% ankietowanych byłoby za bezpłatnymi żłobkami i przedszkolami, a 37% preferowało-

by ulgi podatkowe. Generalnie 49% ocenia za wystarczające państwowe wsparcie infrastrukturalne i organizacyjne. Przeciwnego zdania jest 25%. Wszystko to jednak nie wyjaśnia zmniejszającej się liczby urodzeń.

Jak na razie nie przewiduje się degenderyzacji uczelni, mediów i życia społecznego, choć ideologia gender zaburza kondycję psychiczną młodych ludzi. Poza tym stwierdzono, że w młodych kobietach tłumy naturalny instynkt macierzyński. Nie przewiduje się też zastosowania dorobku katolickiej nauki społecznej, choć ekonomiczne teorie marksistowskie wciąż pokutują. Warto więc przyjrzeć się innym krajom, jak radzą sobie z przyrostem naturalnym. W Czechach współczynnik dzietności (1,71) jest większy od europejskiej średniej (1,5) dzięki preferencjom podatkowym i użłobkowieniu”. Nic to jednak wobec Izraela (wskaźnik 3,0). Ten rekord to wynik konsekwentnej polityki tożsamościowej (warto być obywatelem tego państwa), finansowej i promowania rodzin wielodzietnych.

## Czym skorupka za młodu...

Nie róbcie z polskich szkół Sodomy – protestują rodzice aktywistów demoralizacyjnej aktywistów genderowo-elgiebetyckich. Wiadomo, że ideologia ▶





► gender dekonstruuje tradycyjne pojęcia małżeństwa, rodziny i rodzicielstwa. Wreszcie rzecznik praw dziecka sprawdzi, czy szkoły uczestniczące w ogólnopolskim rankingu szkół przyjaznych LGBT, który przygotowali lewaccy aktywiści, weryfikowały swoich pracowników w rejestrze pedofilów. Opozycja nie kryje oburzenia, bo to przecież Komisja Europejska patronowała przedsięwzięciu.

Jeżeli zapisy konstytucyjne i prawo oświatowe chronią dzieci przed neomarksistowską ideologizacją, genderyzacją i seksualizacją, to dlaczego po szkołach grasują lewaccy partyzanci genderowo-elgiebetyccy, nierzadko finansowani przez samorządy, w których kompetencji nie leżą przecież oświata i wychowanie (nie mówiąc o zagranicz-

nym sponsorach). Od aktywności i determinacji lokalnych kuratorów oświaty zależy, czy dzieci będą bezpieczne. Nie jest łatwo, tak jak trudno systemowo zablokować treści pornograficzne na poziomie operatorów sieci. I chociaż ustawa prawo oświatowe z 2016 roku nawiązuje do uniwersalnych i chrześcijańskich wartości wychowawczych, to jednak lewactwo nie ustępuje. Jak wiadomo, nasze państwo przystępując do UE, przyjęło tzw. konwencję brytyjską (bez przyjęcia Karty Praw Podstawowych i stosowania jej w praktyce), czyli pozostawiającą sprawy wychowania, przekonań, etyki i moralności do wyłącznej kompetencji polskiej jurysdykcji – a jednak partyzanci ideologiczni atakują, korystając z dobrodziejstwa zagranicznych sponsorów.

### Zmierzch cywilizacji

Tak jak Unia Europejska konsekwentnie odchodzi od fundamentalnych podwalin, sformułowanych przez ojców-założycieli, tak z podobną determinacją rozbija tradycyjną rodzinę – istotny element europejskiej cywilizacji. Komisja Europejska, powołując się na „prawa dziecka”, promuje legalizację surrogacji i adopcję dzieci przez pary homoseksualistów. Nie ustaje w dekonstrukcji rodziny, zrównując homo-związki z małżeństwami, co w konsekwencji powoduje, że dysponują one takimi przywilejami, jak naturalne małżeństwa. Brukselscy kreatorzy „nowego człowieka” prześcigają się w rozbijaniu tradycyjnej rodziny, już to promując homo-związki, już to zmieniając dotychczasowe nazew-

nictwo (rodzic 1, rodzic 2 – zamiast taty i mamy). Wspomaga ich Europejski Trybunał Praw Człowieka dowodząc, że „koncepcja rodziny z konieczności podlegała ewolucji”, więc trzeba chronić „życie prywatne i rodzinne osób homoseksualnych”.

Ani wojna rosyjsko-ukraińska, ani korupcja w parlamencie europejskim czy kryzys imigracyjny nie zwolniły tempa walki z tradycyjną rodziną. Pod pretekstem zrównania płac, KE chce ograniczyć czas, jaki matki poświęcają wychowaniu dzieci. Pomysł „użłobkowania” (upaństwowienia wychowania) nie jest nowy, ale – jak wiele innych – niezbyt mądry, antyrodzinny, antyludzki. Tymczasem Parlament Europejski opowiada się za ratyfikacją przez Unię Europejską tzw. konwencji stambul-

skiej, umożliwiającej genderyzowanie tradycyjnej rodziny, pod pretekstem obrony przed przemocą kobiet i dzieci. To ingerencja w porządek prawny państw członkowskich, ale dla brukseloktratów nie ma przeszkód, tym bardziej gdy mogą liczyć na pomoc TSUE.

**Z badań CBOS wynika, że prawie 70% kobiet w wieku 18-45 lat nie planuje dziecka, zaś 40% kobiet bezdzietnych nie zamierza mieć dzieci. W sytuacji, gdy 60% małżeństw z dużych miast, legitymujących się 15-letnim stażem – rozwodzi się, brukselkaci proponują dekonstrukcję tradycyjnej rodziny, nie bacząc na widmo europejskiej zagłady (kryzys demograficzny).**

# Dopaść Trumpa

■ Były prezydent Donald Trump ma przeciwników wśród członków Partii Demokratycznej, własnej partii, wśród radykalnej lewicy oraz wszelkiej maści „progresistów” i marksistów. Ma też przeciwników wśród przywódców wielu państw. Nie było w najnowszej historii Stanów Zjednoczonych człowieka tak potwornie atakowanego i niszczonego, włącznie z najbliższą rodziną, jak ów biznesman z Nowego Jorku. Niszczony przez polityczny establishment, media oraz coś co dobrze i szybko zdefiniował: *deep state*, głębokie państwo – skorumpowanych, bezideowych polityków, dziennikarzy, celebrytów i „intelektualistów”.



Marek Bober

## WIDZIANE Z CHICAGO

Przegrał drugą kadencję w bardzo podejrzanych i kontrowersyjnych okolicznościach, ze słusznymi zastrzeżeniami o sfałszowanie wyborów. Było wiadomo, że o ile wyrazi chęć ponownego ubiegania się o fotel w Białym Domu, jego przeciwnicy polityczni uczynią wszystko, aby go wyeliminować stosując wszelkie brutalne metody. Najchętniej chcieliby go widzieć w więzieniu, a niektórzy nawet – co nie jest tajemnicą – zlikwidowanego fizycznie.

### Zarzuty federalne

„Jestem niewinnym człowiekiem. Administracja Bidena jest całkowicie skorumpowana. To jest ingerencja w wybory i największe w historii polowanie na czarownicę. Ale Ameryka będzie jeszcze wielka!” – oznajmił Trump. Stało się to po tym, jak federalny Departament Sprawiedliwości sporządził akt oskarżenia i postawił byłemu prezydentowi 37 zarzutów, które dotyczą niewłaściwego obchodzenia się z dokumentami niejawnymi. Zarzuty obejmują przywłaszczenie dokumentów tajnych, utrudnianie pracy wymiarowi sprawiedliwości i składanie fałszywych zeznań.

Trumpa oskarżono o przechowywanie dokumentów związanych z „bronią nuklearną w Stanach Zjednoczonych” i „potencjałami nuklearnymi obcego kraju”, a także o dokumentów z odpraw wywiadowczych Bia-



Donald Trump, mimo kłopotów prawnych, nadal jest faworytem wyborów prezydenckich. Fot.: Donald J. Trump/Facebook

łego Domu, w tym takich, które szczegółowo opisują zdolności wojskowe USA i innych krajów. Prokuratorzy twierdzili, że Trump pokazywał dokumenty osobom, które nie miały poświadczeń bezpieczeństwa w celu ich przejrzenia, a później próbował ukryć dokumenty przed własnymi prawnikami, gdy starali się spełnić federalne żądania znalezienia i zwrotu dokumentów. Teoretycznie, jeśli zostanie uznany winnym, może „za całokształt” otrzymać karę ponad 100 lat więzienia.

Ale to teoretycznie. Rozwiązań jest wiele. Sprawa może zostać wyrzucona z sądu ze względu, jak zwracali uwagę znawcy, na uchybienia proceduralne, w tym złamanie Konstytucji. Departament Sprawiedliwości zapowiedział, że będzie chciał szybkiego procesu, tak by wyrok zapadł jeszcze przez wyborami prezydenckimi. Jest to jednak mało prawdopodobne; jeśli proces się zacznie, to potrwa ok. półtora roku. W tym czasie Trump może być już prezydentem. A nawet gdyby wcześniej trafił do wię-

zienia, to i tak... może się ubiegać o prezydenturę. Tak czy inaczej, na pewno jest to polityczna ingerencja w proces wyborczy, chęć wyeliminowania przeciwnika i utrudni Trumpowi kampanię.

### Kłopoty Bidena

Zbiegło się to wszystko z coraz częściej przebijającymi się do świadomości Amerykanów informacjami o przyjmowaniu przez Joe Bidena i jego syna Huntera łapówek. Sprawa nie jest nowa, ale została przez politycznie po-

prawne media przykryta w czasie ostatniej kampanii wyborczej a wymiar sprawiedliwości nie podjął śledztwa. Przed laty Hunter Biden, mimo braku kwalifikacji, otrzymał pracę z pensją 50 tys. dol. miesięcznie w ukraińskiej firmie energetycznej Burisma. Kiedy prokurator generalny Ukrainy podjął śledztwo dotyczące Burismy i korupcji w tej firmie, ówczesny wiceprezydent USA Joe Biden zażądał jego odwołania. I tak się stało; są z tego wydarzenia nagrania filmowe. Pieniądze do rodziny Bidenów i najbliższych znajomych miały także płynąć z Moskwy i Pekinu. Nic zatem dziwnego, że zdaniem wielu komentatorów oskarżenie Trumpa ma przykryć oskarżenia wobec Bidenów.

**Donald Trump w swoim życiu toczył wielkie bitwy. Nie jest wykluczone, że i tę wygra. Po postawieniu w Nowym Jorku w kwietniu absurdalnych zarzutów o kombinacje w dokumentacji biznesowej słupki w sondażach znacznie mu podskoczyły. Nadal prowadzi w sondażach przewidyujących jego wygraną nie tylko w republikańskich prawyborach, lecz także w starciu o prezydenturę z Bidenem. Najbliższe tygodnie pokażą, czy ten trend się utrzyma. Gra idzie o potężną stawkę i jeszcze nie jedna polityczna armata zostanie odpalona.**

# Nie będzie **żadnych** prowokacji ... jak najdalej od sztuki

■ Przedstawiam pewną ofertę, „ofertę prawie handlową”, aby sytuować swoją działalność jak najdalej od sztuki. Instancje państwowe, instytucje kultury, sztukę nam zalecają. Znaczenie słowa sztuka, uznawane obecnie za podstawę polityki kulturalnej państwa, jest mniej więcej takie:

1. Sztuka to są wszelkie zajęcia i przedmioty wytwarzane dla zabawy i do dekoracji. Sztuka ma różne swoje przesłania odnoszące się do rzeczywistości. Sztuka coś o rzeczywistości mówi, bo ma język. Ten „język sztuki” trzeba tłumaczyć na różne sposoby na języki narodowe. Tłumaczenie pozwala zrozumieć, co w języku sztuki wyraża artysta. Czasem widać na obrazie bardzo wyraźnie coś przerażającego, albo wprost przeciwnie bardzo podciągającego np. ładną, gołą kobietę, albo krajobraz z chatką nad strumykiem i pływające na nim łabędzie.
2. Mogą też być sztuką sztucznie wydobywane dźwięki z różnych instrumentów i też mogą dawać różne wrażenia, coś wyrażać, ale trudno powiedzieć co.
3. Niektórych artystów nazywamy poetami, bo piszą wiersze. Wiersze nawet bez specjalnego rymu mogą wzruszać i proponować nam różne rzeczy. Podobnie w teatrze. Można odgrywać różne sceny z życia i pokazywać, co trzeba zrobić, albo nie trzeba. Tak też jest w filmie.
4. Te utwory mogą też śmieszyć, wzruszać, wstrząsać, mogą być przyjemne do patrzenia, ale również do słuchania i to jest muzyka. Niektóre utwory muzyczne mogą nadawać się do tańca i do śpiewania. Czasem są bardzo trudne do wykonania np. w cyrku, jak chodzenie po linie, albo gra na pile.
5. Sztuką jest to, co robią artyści, którzy pokonują różne trudności wykonania jakiegoś utworu czyli pokonują t. zw. opór materii. Artystami są tacy ludzie, których specjalnie wyuczono i którym pozwala się występować przed publicznością, albo pokazywać różne wytworzone przez nich przedmioty. To będzie sztuka, ale tylko wtedy, kiedy to jest kontrowersyjne obyczajowo, czy też „dekonstruuje” jakieś symbole państwowe, narodowe albo religijne.
6. Sztuką jest to, co jest społecznie uznawane za sztukę.

Do uznawania za sztukę są zorganizowane specjalne instytucje. Sztukę trzeba finansować ze środków publicznych. Sztuka musi mieć wolność, bo sztuką jest wszystko to, co robi artysta. Ponieważ artysta jest twórcą, to nie można mu niczego zabronić. Ale tak, w ogóle, to nie można zdefiniować pojęcia sztuki.

7. I dlatego instytucje kultury muszą mieć autonomię od władzy państwowej. Trzeba zatrudniać specjalistów kuratorów, którzy powiedzą artystom, co mają zrobić na ich zamówienie. Zamawia się dobrą sztukę, bo jest też sztuka zła, to znaczy taka, której nie uznają kuratorzy.

Taka jest dominująca tradycja i tendencja rozumienia słowa „sztuka”. To koncepcja wykładana wielokrotnie. Zrobiłem powyżej jej skrótowy wypis, coś w rodzaju syntezy z wielu tekstów ukazujących się od 1990 roku. Podobnie tradycja praktyki, czyli artystycznej produkcji, jest w pewnym sensie awangardowa i polega na odrzuceniu innej, „klasycznej” tradycji i definicji pojęć sztuki, twórczości i artysty.

I tak np. dyrektorka Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie pani dr Maria Anna Potocka, opublikowała obszerny tekst („Sztuka i religia. Przeciwniczki czy sojuszniczki”, (w:) Odra nr 2/2003), w którym przedstawiła trzy funkcjonujące światopoglądy: naukowy, artystyczny i religijny. Światopogląd artystyczny i światopogląd naukowy są, jej zdaniem, do pogodzenia ze sobą, mogą nawiązać dialog, natomiast światopogląd artystyczny jest nie do pogodzenia ze światopoglądem religijnym. Ostatnio, chyba przed trzema laty miano wano panią Potocką ponownie na stanowisko dyrektorki MOCAK (Museum of Contemporary Art in Kraków), a więc jest to też koncepcja uznawana za zasadę w działaniu państwowej polityki kulturalnej. Zatem wyznawca jakiegokolwiek religii nie może być artystą, ponieważ nie będzie człowiekiem twórczym.

Sprawa określenia, zdefiniowania, opisu wartości artystycznej, wskazania twórczości artystycznej jako dzieła sztuki zajmowała nas w latach 60-tych i 70-tych. Szczególnie żywo de-

batowano po zaniku praktyki t. zw. realizmu socjalistycznego.

„Soc” to była doktryna, która ściśle definiowała formy i metody wykonania dzieła. Oprócz schematów co do formy należało też włączyć odpowiednią „treść” – temat i motyw. Treści socjalistyczne miały przenosić wartości socjalistyczne – historię ruchu robotniczego, bohaterką działalność rewolucjonistów, Armii Czerwonej, Wojska Polskiego (ludowego) i tak dalej, i tak dalej. Takie dzieła można było uznawać za dzieła sztuki i rozpowszechniać. Ministerstwo Kultury i Sztuki wskazywało tematy dzieł. Dla sztuk pięknych (malarstwo, rzeźba, grafika) była to konwencja XI-X-wiecznego realizmu przeniesiona z prowincjonalnej Akademii Berlińskiej i zaadoptowana w Akademii Petersburskiej. Przypadkiem wzorcowym była grupa rosyjskich malarzy „pieredwiżników”, którzy, jeszcze w czasach przedrewolucyjnych, prezentowali obrazy ówczesnej Rosji na wystawach objazdowych. Po 1956 roku w Polsce z dnia na dzień malarze, rzeźbiarze, pisarze i muzycy i wszyscy inni po prostu przestali honorować tego rodzaju kanon. Samej doktryny nikt nie odwołał. Zanikła.

W drugiej połowie lat 50. debatowano jednak nad problemem „realizm czy abstrakcja” w malarstwie i rzeźbie. We Wrocławiu mieliśmy sytuację trochę odmienną. Miasto dopiero powstawało, więc były tu najróżniejsze pomysły, które nie korelowały ani z tym, co się działo w Polsce, ani z tym, co się działo na świecie. Takim bardzo wyraźnym przykładem był „ruch sensybilistów” (wrażliwość – sensibility). Każdy student Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych wiedział, co to są „sensybilizatory” – „doczulacze” do barw stosowanych w ceramice. Uczelnia kształciła ceramiczków i szklarzy (przemysłowych, architektonicznych i unikatowych). I stąd powstał taki pomysł właśnie, robić coś, co będzie tym doczulaczem w rozumieniu wrażliwości estetycznej. Bo sensybilizm „nie neguje innych kierunków w sztuce, sensybilizm je wchłania, tworząc przekształca i uszlachetnia”. A zatem i abstrakcja i realizm. To tak na marginesie, żebyśmy wiedzieli, że Wrocław też coś wniósł

do kultury narodowej. O tym specjalnie w Polsce nikt nie chciał słyszeć. W każdym razie praktyka realizmu, ale tego socjalistycznego, zanikła.

Dyskusja odbywała się także w szerzej dostępnej prasie. Telewizja i radio również uczestniczyły, jako fora debaty, proponując różne stylistycznie i nawet eksperymentalne utwory. Pozwalano sobie na jakiś eksces. Coś, co niekoniecznie musiało się tłumaczyć jakimś uprawomocnieniem czy to w roli społecznej, czy w praktyce artystycznej. Pismo „Przekrój” propagowało rok Pabla Picassa. Marne to były reprodukcje, ale opisywano twórczość jednego z wybitnych, awangardowych, modernistycznych malarzy, co przybliżyło nowe konwencje estetyczne szerokiej publiczności. Obok krytyków i teoretyków sztuki zabierali głos praktycy, autorzy dzieł artystycznych, a może tylko aspirujący do takiego wyróżnienia spośród masy produkcji rozrywkowej i dekoracyjnej, a nawet propagandowej. Tutaj pojawił się fenomen polskiego plakatu, który to plakat właściwie jako służebna propagandzie forma plastyczna, ujawnił nowe możliwości kreacji formy w reklamie filmów. Polski plakat nagle okazał się taką dziedziną, która była bardzo ceniona także na Zachodzie. W 1990 roku w Kalifornii, w Berkley, znalazłem galerię, która specjalizowała się w sprowadzaniu i sprzedaży polskich plakatów studentom kolekcjonerom. Za taki jeden plakat płacono od 100 do 500 dolarów za sztukę. Dzisiaj pewnie to już jest tam 1000-2000 dolarów. To rzeczywiście była pewnego rodzaju rewelacja. Tak, żeby oddać sprawiedliwość, że ta koncepcja nowej formy gdzieś się tam uchowała, mimo tak zwanych trudnych czasów.

Ale nawet gdy cenzurę zniesiono, klasyczne próby definicji sztuki, dzieła sztuki zostały odrzucone, wycofane z oficjalnego dyskursu we wszystkich środowiskach i ośrodkach dysponujących jakimikolwiek środkami przekazu. Ponieważ swego czasu ośmieliłem się zauważyć, że istotnie ważne jest to, co zostało odrzucone (1969 r.), toteż i teraz przedstawię ten sposób ostrzegania szczególnego rodzaju pojęć, jaki sytuuje się jak najdalej od sztuki, to jest od „sztuki III Rzeczypospolitej”.

Przed 1989 rokiem, także środkami cenzorskimi, pewne dziedziny życia i idee były chronione, nie tylko idee socjalistyczne i socjalistyczne sojusze. Poprawność polityczna, jaka wtedy obowiązywała, wykluczała atakowanie wprost wartości narodowych i religijnych. Można było atakować na przykład księdza Jerzego Popiełuszko i Jerzy Urban w czasie swoich wystąpień w 1981 roku obrzucał go obrzydliwymi określeniami (np. „katabas w sutannie”). Ale Urban nie był członkiem partii, a występował nie jako rzecznik rządu, tylko dziennikarz. Idee i ideały były chronione. Co więcej, zaatakowanie przestrzeni sakralnej było nie do pomyślenia, absolutnie zakazane. W dyskusji, jaka wtedy się co parę lat przetaczała przez różne kręgi zastanawiano się czym jest i po co jest coś, co nazywamy sztuką. Jeden z publicystów napisał wprost, że sztuka to plastyka. I tyle.

Była pewna swoboda w tej debacie. I tutaj zacytuję nie jakieś znakomite pismo, ale wrocławski organ KW PZPR tygodnik „Wiadomości”. Na jego łamach także recenzowano teatr, plastykę, muzykę i poezję. Odbywały się nawet dyskusje na dość subtelne tematy. Pytano kto bywa artystą, jak rozumiemy pojęcie sztuki, po co nam ta twórczość itd.. Z artykułu, który się ukazał w 1972 roku po VI Zjeździe PZPR wypisałem: „W utrzymaniu twórczej aktywności człowieka we wszystkich dziedzinach życia decydującą rolę zaczyna odgrywać sztuka. Koniecznym warunkiem rozwoju sztuki jest zdolność wytworzenia oryginalnej tradycji artystycznej. Jest to problem od dawna nurtujący polskie społeczeństwo”. Być może tak bardzo społeczeństwo tym się nie zajmowało, ale partia udawała, że tak jest. Cytuję dalej: „Konserywizm poglądów teoretycznych i tradycjonalizm metod artystycznych powinny więc zaniknąć, nie mając większych społecznych szans przetrwania”. Zmienił się ustrój, system, wszystko, a tutaj jakoś jeszcze coś trwało bowiem: „Jeszcze dzisiaj spotykamy się z charakterystycznym dla konserwatystów agresywnym lansowaniem antyintelektualnego infantylizmu z wrogłością wobec wszelkich racjonalnych poczynań w teorii i praktyce artystycznej. Tradycjonalizm ▶



► znalazł sobie oparcie w schematach obowiązujących administrację oraz szkolnictwo artystyczne. (...) Oczywista rozbieżność tych praktyk z rzeczywistymi potrzebami społecznymi maskowano gromkim pokrzykiwaniem o zamówieniu społecznym, lecz ustalano to zamówienie według gustów i wyobrażeń funkcjonariuszy administracji. Artystę musiał więc zastąpić wyrobnik, realizator artystycznych koncepcji urzędników. W ten sposób zużytkowuje się zasoby przeznaczone podobno na rozwój sztuki". Kończy to rozważanie konkluzją, że wprawdzie aktywność twórcza człowieka przejawia się z jednakowym natężeniem w każdej klasie społecznej, w każdej epoce historycznej, „ale nasza zdolność obserwowania i przekazywania informacji o tej aktywności jest różna i zależna od określonego układu stosunków społecznych, a w nie mniejszym stopniu od rozwoju środków przekazu”.

Zasadniczym, wciąż opóźniającym rozwój sztuki niedomaganiem, jest brak teorii sztuki i krytyki artystycznej rozumianych jako suwerenne i równie twórcze dziedziny działań. Pracujący w Wielkiej Brytanii menadżer i grafik, znakomicie zorientowany w sprawach wielkiego biznesu, zarówno reklamowego, propagandowego, jak i artystyczne-

go, Miłosz Lodowski w wywiadzie „Jesteśmy wielcy” (Plus – Minus, 2-3 października 2021 r.) mówi: „Sztuka to niezależność, a niestety największym problemem polskiej sztuki jest to, że właściwie w 100% jej mecenasem jest państwo. To dla mnie skandal, bo nie można tworzyć dobrej sztuki i gadać ciągle o wolności w sztuce, gdy jest się na państwowym garnuszku. Czyli trzyma się etat państwowy, by ktoś płacił Ci ZUS? To jest jakieś przedziwne pomieszanie pojęć. A przy tym jeszcze kontestuje się to państwo, czyli podatników, którzy fundują Ci wakacje. Bo jeśli jesteś na garnuszku państwa, to służysz państwu. To znaczy jesteś artystą państwowym i pogódź się z tym, po prostu działasz w propagandzie. Masz budować spójność kultury, języka i temu podobne. Tu nie ma swobody twórczej, jaką można mieć na rynku, albo za własne pieniądze”. Na pytanie dziennikarza czy mamy traktować kulturę tak instrumentalnie, odpowiada, że raczej realistycznie: „Jeśli nie kreślimy dalekosiężnych planów w zakresie rozbudowy zasięgu wpływów, chociażby biznesowych, to po co nam kultura? Jeśli nie chcemy się rozwijać, to nie musimy mieć oryginalnej kultury. Możemy małpować inne. Oryginalna kultura jest forpczą rozwoju gospo-

darczego. Jeśli chcemy myśleć ekspansywnie, rozwijać wpływy naszego biznesu, nauki, a nawet polityki, to kultura jest do tego znakomitym narzędziem”. I tu zacytuje jeszcze jedno zdanie z uchwały VI Zjazdu Delegatów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z 1972 roku: „Socjalistyczna cywilizacja i kultura nie powstaje jako automatyczna konsekwencja postępu ekonomicznego i produkcyjnego”. Jerzy Ryba, kierownik galerii „Na Ostrowie” działającej w krypcie kościoła św. Marcina, między 1984-1989 rokiem mawiał, że kultura nie tworzy państwo, ale naród. To byłoby tło, na którym widać, jak daleko musimy odejść od sztuki, ale sztuki w rozumieniu Trzeciej Rzeczypospolitej Polskiej, czyli odejść od tej „narracji o sztuce”.

Jeszcze jeden przykład. 17 września 2021 roku obchodziliśmy 40-lecie powołania do życia Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku. Orońsko to jest wieś pod Radomiem, posiadłość rodziny, w którą się wżenił wybitny malarz Józef Brandt. Jego obrazy są też w Muzeum Narodowym we Wrocławiu. Upodobał sobie sceny batalistyczne z historii Polski, Podole, Kozaków, dzieje Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Ale w Orońsku zainstalowano Centrum Rzeźby Polskiej. A było

to tak. Podupadający dwór i jego otoczenie (Państwowe Gospodarstwo Rolne) uratowali rzeźbiarze, którzy tam w 1965 roku zorganizowali sobie plenery rzeźbiarskie w drewnie i w kamieniu, bo tuż obok były kamieniołomy w Szydłowcu. Państwo przejęło ten ośrodek od Związku Polskich Artystów Plastyków w 1981 roku i sfinansowało odbudowę, przebudowę i rozbudowę i mamy w Orońsku Centrum Rzeźby Polskiej. Ale Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego nie może podarować tego miejsca tylko dla jakiejś rzeźby. Rzeźba jest umiejętnością trudną, wymaga kompetencji. W nowym statucie, który został nadany tej instytucji w 2019 roku, przeczytamy, że do zakresu działalności Centrum należy „tworzenie warunków uprawiania twórczości, badań i upowszechniania sztuki oraz międzynarodowej wymiany artystycznej, edukacja kulturalna oraz kreowanie zainteresowania kulturą i sztuką, ochrona i opieka nad Zabytkowym Zespołem Pałacowym i Parkowym związanym z tradycjami artystycznymi Józefa Brandta”. W dalszych paragrafach wymienia się rzeźbę, ale o dziwo na ostatnich miejscach, bo zasadą we wszystkich instytucjach kultury jest wprowadzenie tam pojęcia sztuki i rozumienie go, zapewne tak, jak rozu-

mie to Pani Potocka. Czyli sztuka, ale absolutnie poza światopoglądem religijnym, jako niezgodnym ze „światopoglądem artystycznym”.

Mamy we Wrocławiu archidiecezjalny miesięcznik „Nowe Życie”, a w nim we wrześniu 2021 recenzję Janiny Kowalskiej „Tosca, czyli dzieje grzechu” z wystawienia we Wrocławiu sławnej opery Giacomo Pucciniego. Recenzentka usiłuje wybronić tę realizację, mimo że „czarny charakter” w dramatycznej akcji opery, baron Scarpia, szef policji został tym razem księdzem, sprzecznym z oryginalnym librettem. Złowrogie ksiądz i zakonnice w czasie tego spektaklu pochylają się nad strwożonymi dzieciaczkami. Ale muzycznie podobno dzieło znakomite. I tak ma być!

**Każdy przejaw jakiegokolwiek działalności kulturalnej musi dzisiaj złożyć daninę, zapalić kadzidełko przed trzema ważnymi ideami – idolami: gendem, ekologią i feminizmem. Z tego rozlicza się instytucje kultury jak np. Muzeum Współczesne Wrocław we Wrocławiu przy Placu Strzegomskim, które też ma służyć temu co nasze państwo nazywa sztuką.**

Wrocław 2022

## Recenzja

# W co wierzą katolicy

## Kompendium błyskotliwe i potrzebne

- Na temat Kościoła powszechnego krąży wyjątkowa ilość półprawd, nieporozumień, stereotypów a często także – cynicznie produkowanych i nagłaśnianych oszczerstw.

Kwestię kilkudziesięciu tych powtarzających się najczęściej pomówień podejmuje książka Karla Keatinga „W co wierzą katolicy. 52 wyjaśnienia powszechnych nieporozumień na temat wiary katolickiej”. W sposób zwięzły, jednoznaczny a zarazem ciekawy rozwiewa ona kilkadziesiąt najczęstszych wątpliwości, dotyczących doktryny, katolickiej obrzędowości i codzienności. Obala też wiele dość powszechnie krążących mitów i przekłamań. Pozwala zrozumieć fundamenty wiary, istotę liturgii, treść najważniejszych praw rządzących Kościołem. Kto dotąd nie był pod wrażeniem spójności katolickiej antropologii, filozofii czy nauki społecznej – niechybnie będzie po lekturze tej książki. Co więcej

znający ją będą stanowili ciężki orzech do zgryzienia dla wojujących ateistów czy agitatorów najbardziej agresywnych sekt.

Tę znakomitą książkę czyta się świetnie a jej znajomość nieweczy wiele wyobrażeń błędnych a z jakichś przyczyn ciągle funkcjonujących, często z rozmysłem upowszechnianych i ugruntowywanych. Wyposaża w intelektualny oręż, mogący skutecznie odparować ataki najbardziej agresywnych polemistów. Autorem jest Amerykanin, stąd pewien niedosyt pozostawia nieobecność tych „maczug”, którymi bez pardonu okłada się konkretnie naszych, polskich kapłanów. A przydałoby się przecież podobne kompendium, wyjaśniające choćby bez końca eksplo-

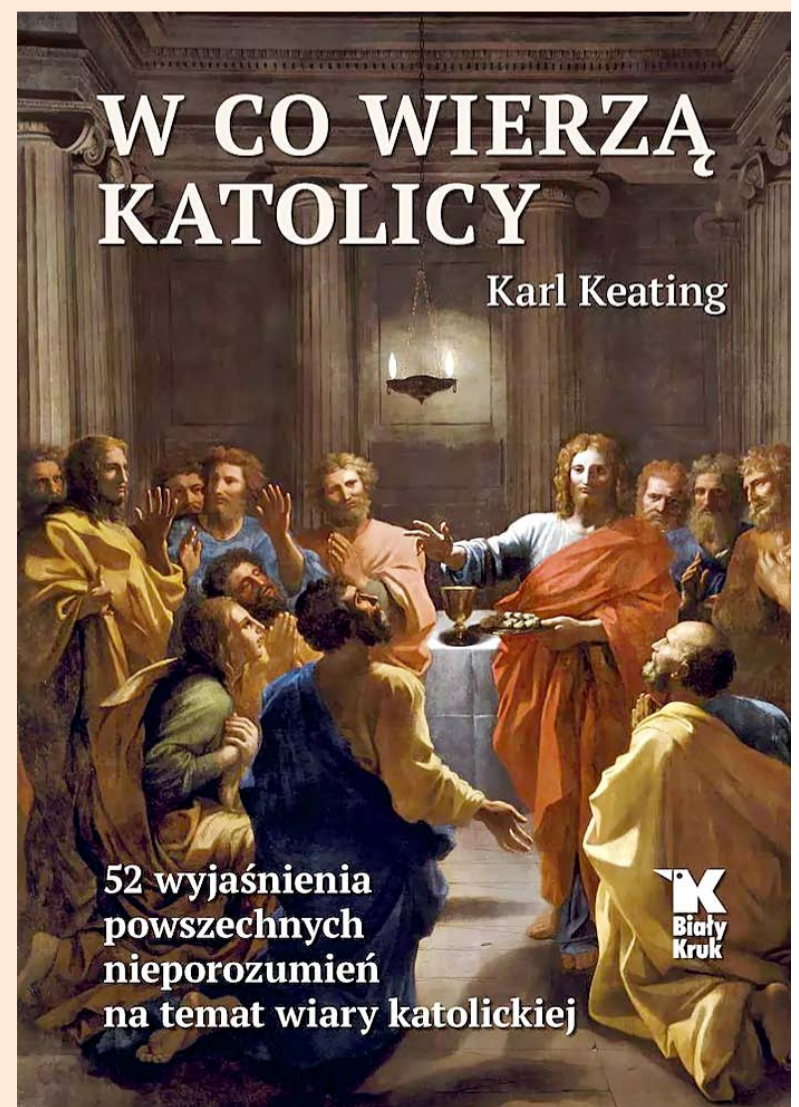
atowany temat Funduszu Kościelnego. Próżno prawdy o nim szukać w źródłach w rodzaju Wikipedii a do wydanych w niskich nakładach książek Petera Rainy o konfiskatach setek kościelnych nieruchomości i obozach koncentracyjnych, w których w 1953 roku rządzący w Polsce komuniści uwięzili tysiące sióstr zakonnych, dotrą przecież nieliczni. Prawda jest taka, że po latach ówczesnych masowych grabieży i terroru polski Kościół rzymsko-katolicki do dziś odzyskał jedynie 44% swojej własności. Setki siedzib zgrupowań czy domów parafialnych nie zostało oddanych do dzisiaj. To z tej przyczyny, na fali „odwilży” roku 1956 zostało zawarte porozumienie z rządzącymi PRL

ARTUR  
ADAMSKI



-em, na mocy którego w zamian za dokonaną grabież o wprost gigantycznej skali ułamkiem promila rekompensaty stały się np. zdrowotne świadczenia dla polskiego duchowieństwa. Trudno oczekiwać, by najlepsze nawet pióro, ale piszące za oce-

anem, wyjaśniało także tę historię. Książka, która takie właśnie fakty by wyjaśniała, też byłaby nam ogromnie przydatna. Może powstanie pod skrzydłami niezawodnego wydawnictwa Biały Kruk?



# Szkoła demokracji czy szkółka niedzielna



TOMASZ  
BIAŁASZCZYK

■ Jest sukces. Stowarzyszenie Solidarność Walcząca ma nowe władze. Burzliwe obrady zaowocowały wyborem Zarządu: Janina Podlejska i Andrzej Kisielewicz z Wrocławia, Szymon Jabłoński – reprezentujący Poznań oraz Wojciech Podgórzak – przedstawiciel Warszawy. Szczerze mówiąc, wybrano tych, co mieli być wybrani. Po raz kolejny zaproponowano własną listę kandydatów i głosowanie odbyło się niejako blokiem. Nie dano szansy na zgłaszanie kandydatów z sali.

Zaskoczenie wywołała decyzja przewodniczącego Stowarzyszenia Zbigniewa Jagiełły, który nie dotrzymał obietnicy złożonej na Walnym 15.10.2022 roku. Deklarował wówczas, że zrzeknie się funkcji przewodniczącego wraz z końcem kadencji zarządu. Publicznie odwołał swoją rezygnację i zapowiedział dalsze kierowanie SSW, które zgodnie ze statutem trwać będzie jeszcze dwa lata i upłynie rok przed zakończeniem kadencji nowo powołanego zarządu.

Wybraliśmy także Komisję Rewizyjną z Joanną Frankiewicz, Heleną Lazarowicz, Michałem Gabryełem, Zbigniewem Hajłaszem i Mariuszem Grabowskim. I tym razem głosowanie odbyło się na gotową listę. Powiększony został natomiast skład Sądu Koleżeńskiego, który w wyniku wyborów wygląda następująco: Hanna Łukowska-Karniej, Zofia Maciejewska, Małgorzata Zwiercan,



Anna Morawiecka, Maria Peisert, Wojciech Myślecki, Tadeusz Piątek, Ryszard Szablowski, Edward Wóltański, Tomasz Dudek i Szymon Łukasiewicz.

Największe nadzieje i głośnie kontrowersje wywołała propozycja współzałożyciela Solidarności Walczącej Czarka Lesisza o powołaniu Rady Stowarzyszenia. Podobny pomysł prezentował kiedyś na łamach PJC Paweł Falicki. Ostatecznie nową jakość ideową i programową mają zapewnić: Hanna Łukowska-Karniej, Michał Gabryel, Cezariusz Lesisz, Roman Zwiercan, Andrzej Kołodziej, Wojciech Myślecki, Zbigniew Jagiełło, Marta Morawiecka i Andrzej Kisielewicz.

Bez wątplenia radosną i podniosłą chwilą był moment Walnego Zebrania, kiedy Przewodnicząca Kapituły Krzyża Solidarności Walczącej Zofia Maciejewska wręczyła Krzyże kolejnym zasłużonym osobom: Elżbieta Klimek, Stanisław Klimek, Edward Malec, Andrzej Gamian. ▶



► Tyle najważniejszych faktów. Nie udało się natomiast ustalić, dlaczego:

- nie było protokołu z poprzedniego walnego zebrania (też bardzo burzliwego, które zakończyło pozwami do Sądu Koleżeńskiego),
- liczba członków SSW na koniec 2022 roku w sprawozdaniu do Głównego Urzędu Statystycznego nie pokrywa się z danymi ze sprawozdania Zarządu. Bankową precyzję w tym zakresie zapo-

tam wystawił sobie indywidualną laurkę nie był, nie jest i nie został członkiem Zarządu. Obiektywnie najwięcej pracy wykonał zespół Pomorskiej Inicjatywy Historycznej dowodzony przez Romana Zwiercaną i Andrzeja Kołodzieja. To im przede wszystkim zawdzięczamy okazałe i huczne obchody 40-lecia powstania Solidarności Walczącej. Dzięki poparciu dyrektora Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych Jacka Pawłowicza stale funkcjonuje w murach dawnej katedry UB na Rakowieckiej w Warszawie wystawa poświęcona So-

lidarności Walczącej, utworzona wcześniej przez ekipę Romka Zwiercana. We Wrocławiu w siedzibie SSW przez 365 dni roku 2022 odbyło się kilka spotkań – wynika ze sprawozdania.

Jeżeli Walne jest formą życia szkolnego to Komisja Rewizyjna (grono zaufanych prymusów) powinna sprawdzić listy członkowskie, zweryfikować rzetelnie finanse. Czy to zrobiła? Miałem wątpliwości. Przy szczególnych pytaniach Komisja Rewizyjna zachowywała się jak uczniowie, którzy schowali kredę, żeby utrudnić nauczycielowi prowadze-



nie lekcji. Zadałem sobie pytanie: czy w SSW szanuje się konstytucję? Statut ma stowarzyszenie, ma szkoła, ma partia polityczna. Czy w SSW zachowano trójpodział władzy? Można mieć obawy, skoro nie udało się uzyskać informacji, kiedy członek Komisji Rewizyjnej zaprzestał nim być, aby móc na zlecenie zarządu zająć się opieką nad biurem Stowarzyszenia we Wrocławiu.

Kim jestem? Częściowej odpowiedzi udzieliłem w tym tekście. Jednak w naszym śro-

dowisku ważne jest też: kim byłem. Za czasów podziemia współpracowałem z żyjącym kawalerem Orła Białego, z obecnym warszawskim profesorem, wziętym wrocławskim adwokatem, z niesłychanie zasłużoną rodziną drukarzy z Jaworowej. Lista ówczesnych członków Solidarności Walczącej jest długa a i tak nie wymieniłem wszystkich obecnych członków SSW, z którymi dzieliłem i mam nadzieję, że dzielić nadal umiłowanie Boga, Ojczyzny i Prawdy.



wiedział prezes Jagiełło zaraz po wyborze w 2019 roku.

- przyszłość Gazety Obywatelskiej zależy od zrozumienia stwierdzeń: zawieszono wydawanie czy zlikwidowano gazetę.

Kim pan jest? Zza przydzielonego stołu zabrzmiało pytanie podczas zebrania SSW. Odpowiadam na piśmie: w sobotę 10 czerwca b.r. byłem członkiem najważniejszego organu Stowarzyszenia – Walnego Zebrania, jednym z obecnych ponad 150 równych sobie uczestników najwyższej władzy w Stowarzyszeniu. Przez kilka godzin obrad pełniłem tę zaszczytną funkcję. Jako wieloletni dziennikarz powstrzymam się od oceny, jednak jako były nauczyciel sprawozdanie z działalności Zarządu oceniłem słabo. Czy w egzaminie maturalnym lub w egzaminie ucznia 8 klasy szkoły podstawowej można sobie zdecydować, że się nie odpowie na pytania, zagadnienia sprzed roku? Mam przecież świadectwo promocji z 6 do 7 klasy. Taki sztubacki wybieg zastosował Zarząd na koniec swojej kadencji opisując tylko rok 2022. Członek sprawozdania musiałbym wykreślić, ponieważ człowiek, który



# Stare ale jare równoważniki i odważniki Europy

PIOTR  
GAGLIK

■ Gdy 9 maja 1950 r. (dziś 9 maja obchodzony jest jako Dzień Europy) francuski chadecki minister spraw zagranicznych, Lotaryńczyk, Robert Schuman ogłosił deklarację (podpowiedzianą przez Jeana Monneta) dotyczącą utworzenia Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali (EWWiS), istniały już projekty, a nawet cząstkowe rozwiązania „techniczne”, które poza formalnym aspektem prawa międzynarodowego stabilizowały i utrzymywały w zasadniczej równowadze zachodnioeuropejski układ polityczny. Do 1949 r. głównym gwarantem tego układu było mocarstwo zewnętrzne – Stany Zjednoczone Ameryki. Po 1951 r. zaczął rosnać gwarant europejski.

Schuman, zwolennik personalizmu katolickiego i obywatelskich rządów republikańskich, był orędownikiem otwartej dla innych jedności zachodnioeuropejskiej, gwarantującej suwerenność narodów w demokratycznych państwach-członkach zjednoczonej Europy. Jednak główny konstruktor jego wystąpienia, finansista, menadżer i liberał francuski Jean Monnet już w 1943 r. był zdania, „*iz nigdy nie będzie pokoju w Europie, jeśli państwa zostaną zrekonstruowane na bazie narodowej suwerenności. Kraje europejskie muszą ukonstytuować się w postaci federacji*”. Ten pogląd Monneta przypominał XIX-wieczne poglądy wolnomularskie.

Dodać należy, że kolejny ojciec-założyciel Unii Europejskiej Alcide De Gasperi, pochodzący z włoskiej, a niegdyś habsburskiej prowincji trydenckiej, był zwolennikiem federacji europejskich chrześcijańskich państw. Podstawą integracji europejskiej powinien być jego zdaniem pokój społeczny i międzynarodowy oraz wolność człowieka-obywatela w ujęciu chrześcijańskiego personalizmu.

Zatem mamy trzy płaszczyzny, na poziomie których rozważano kompromisy względnie dopracowywano wspólny sposób osiągnięcia celu.

Od bardzo dawna istniała podstawa ideologiczna pokoju powszechnego oparta o chrześcijańską ideę państwa uniwersalnego, jeszcze karolińska wczesnośredniowieczna oparta na myśli i dogmatach chrześcijańskich. Jej zewnętrznym symbolem jest dzisiaj nagroda Karola Wielkiego. Upamiętnia cesarza, którego imperium dało początek wszystkim kontynentalnym krajom Europy zachodniej za wyjątkiem państw skandynawskich.

Kolejny uniwersalizm ideologiczny, mający swe źródła przed I wojną światową, został wypracowany przez socjaldemokratów zachodnioeuropejskich pod koniec XIX w. a rozwinięty w formie koncepcji pokojowej, stabilnej federalnej Europy. Po I wojnie światowej, również na forum Ligi



Narodów, traktowano go jako antidotum wojenne. Przedstawicielem tej myśli był kolejny w gronie ojców-założycieli, socjalistyczny polityk belgijski Paul-Henri Spaak, jeden z inicjatorów Europejskiej Wspólnoty Politycznej, która obok Europejskiej Wspólnoty Obronnej miała być wyrazem trzech filarów stabilności: gospodarczej, militarnej i polityczno-ideologicznej. Do stworzenia dwóch ostatnich filarów nie doszło w wyniku odrzucenia obydwu pomysłów przez Zgromadzenie Narodowe Francji, głównej i wpływowej aktorki wydarzeń.

W owym czasie niemieckiemu ministrowi spraw zagranicznych, chadekowi Heinrichowi von Brentano, zlecono opracowanie projektu konstytucji europejskiej.

Fundamenty jego projektu nie były w zasadzie nowe. Opierał się na dawnych rozwiązaniach niemieckich, zapewniających podstawową jedność polityczną wspólnego celu krajów niemieckich (w tym przypadku stabilność, a później zjednoczenie Niemiec). W aspekcie prawnym zaś chodziło o utrwalenie reprezentacji opartej o głosy ważne. Głosy ważne to liczba głosów w organach decyzyjnych przypadająca danemu członkowi organizacji, których liczba co prawda odnosi się do znaczenia politycznego lub demograficznego reprezentanta, ale nie jest do końca odzwierciedleniem proporcjonalnym. Członkowie podzieleni są na grupy, w których dysponują tą samą liczbą głosów. Są

zatem grupy o dużej liczbie głosów, następnie o wiele mniejszej liczbie wreszcie symbolicznej, tak aby najmniejszym członkom zapewnić udział i reprezentację. Taki układ głosów miał z jednej strony gwarantować równowagę reprezentacji symbolizującej cel wspólny organizmu, z drugiej zaś zabezpieczał wpływ członków organizacji, czyli państw.

Zatem w projekcie von Brentano, deputowani w Izbie Ludowej pochodziliby z wyborów powszechnych przeprowadzanych w jednym czasie i w jednolitej procedurze wyborczej w państwach członkowskich. Tu liczba deputowanych pochodzących z poszczególnych państw odpowiadałaby ilości uprawnień do głosowania obywateli

tych państw. Nota bene ta zasada obowiązuje do dziś w Parlamencie Europejskim. Natomiast drugi równoważny organ parlamentarny miał stanowić senat. Senatorów desygnowałyby rządy państw członkowskich na zasadzie równoważnego parytetu, przy zastosowaniu swoistych trzech grup państw: dużych, średnich i małych. Liczba reprezentantów jedynie w przybliżeniu odpowiadałaby ich wielkości pod względem ludności, a bardziej odzwierciedlałaby znaczenie polityczne, ale w taki sposób aby żadne z nich nie mało poważnej przewagi względem siebie, a pojedynczo względem grupy państw średnich. Można przyjąć, że były to swoiste głosy ważne, rozplanowane w trzech gru- ▶



► pach państw członkowskich. Zazwyczaj dwa średnie kraje miały wspólnie więcej głosów niż jeden duży, a suma głosów wszystkich najmniejszych krajów przeważała lub zbliżała się choćby do liczby głosów, którym dysponował kraj duży. Ta konstrukcja równoważenia się grup państw oznaczała, że kraj największy zazwyczaj miał mniej głosów niż wynikałoby to z prostego proporcjonalnego ujęcia powierzchni terytorialnej czy liczby ludności.

Pogrupowanie państw według kryterium ich wielkości, ale tylko w przybliżeniu odpowiadające udziałowi proporcjonalnemu, poszerzało w sposób faktyczny udział krajów najmniejszych o dodatkową gwarancję, że wspólny interes grup państw najmniejszych jest silnie reprezentowany w organizacji. Dość należy, że oczywiście prawo weta wzmocniałoby ten udział, o ile państwa członkowskie oraz deputowani i senatorowie wypracowaliby inne sposoby uzgadniania decyzji grupowych względnie całej organizacji politycznej.

Za wyjątkiem prawa weta, przypominało to dobrze znane rozwiązanie niemieckie. Niemcy ewoluowały od grupy państw (konfederacji) tj. od Związku Niemieckiego poprzez luźną federację – Związek Północno-Niemiecki, aż wreszcie do federalnej II Rzeszy – dużego mocarstwa w centrum Europy. Parlament Rzeszy (Reichstag) wybierany był przez obywateli w miarę równych okręgach wyborczych federacji. Natomiast druga izba parlamentarna (Reichsrat), gdzie reprezentowane były rządy krajów związkowych, grupa większych członków federacji miała określoną równą liczbę reprezentantów, grupa mniejszych uczestników federacji odpowiednio mniej, z tym, że najmniejsi członkowie dysponowali dwoma głosami choćby nie odpowiadało to proporcjonalnemu udziałowi ich mieszkańców wobec innych krajów federalnych. Nie trzeba przypominać, że integracja oparta o przewagę gospodarczą i militarną oddała przywództwo tej federacji Prusom.

Szczegóły różnych rozwiązań prawnych nie są tu najbardziej istotne, o wiele ważniejsze jest spoiwo współpracy. Na owo spoiwo nie składały się tylko filary instytucjonalne oparte o normy prawne (traktatowe czy konstytucyjne). Raczej prawo było efektem tego spoiwa. O wiele istotniejsza stała się stabilność metod wypracowanego w praktyce systemu koncyliacji, który stabilnie równoważył interesy polityczne i gospodarcze ustalane kompromisem lub w trybie consensu. System ten wykraczał najczęściej poza forum parlamentarnej dyskusji. Ten niemiecki, federalny wynalazek ma swoją żywotność i dziś, w sformalizowanych instytucjach Unii Europejskiej.

Nawiązując do lobbingu państwowego i ponadnarodowych grup interesów w Unii Europejskiej należy wymienić trzeci nurt ideologiczny obok wspomnianych

nych wyżej – chrześcijańskiego i socjaldemokratycznego. Ów trzeci nurt – liberalny, który wraz z lobby finansjery i magnatów przemysłowych inspirował jedność europejską, podlegał nieodpartemu urokowi masonerii działającej zakulisowo, ponadnarodowo i skutecznie.

Równoważenie się wpływów głównych aktorów przedsięwzięcia unijnego wychodziło ze starszych założeń, modnego od trzech wieków koncertu mocarstw i ich klienteli złożonej z mniejszych państw zgrupowanych terytorialnie. W okresie międzywojennym znana jest koncepcja francuska Małej Ententy, która miała grupować państwa Europy wschodniej zagrożone rewizją nowych granic przez przegrane Niemcy i Węgry. Brytyjczycy z kolei przed II wojną światową stworzyli koncepcję grup państw europejskich, które to grupy wzajemnie by się równoważyły w imię stabilizacji politycznej kontynentu. Stąd pomysły rady państw nordyckich, Beneluxu, federacji bałkańskiej czy już w okresie wojny federacji polsko-czechosłowackiej. W okresie II wojny światowej i bezpośrednio po niej pomysły te miały ostrze antyniemieckie, z oczywistych względów zbieżne z polityką Francji.

W obliczu konfrontacji między Zachodem a blokiem sowieckim, postanowiono odbudować w interesie europejskim Niemcy, terytorialnie kadłubowe, z długą granicą z blokiem wschodnim. Neutralność Niemiec, jak w przypadku Austrii nie wchodziła w grę. Nad Dunajem nie było Zagłębia Ruhry i kluczowego przemysłu. Nawiązując do głosów ważnych i równoważników Niemcy

były w 1950 r. o połowę mniejsze od kontynentalnego terytorium Francji, miały niemal tyle samo ludności co francuski partner, ale zniszczoną gospodarkę. Jej odbudowa wymagała wsparcia niedawnych zachodnich okupantów. Przewaga Francji w kluczowych dziedzinach gospodarki i w rolnictwie była początkowo wyraźna. Jednak w obliczu konfrontacji z wrogiem komunistycznym Wschodem, Niemcy były kluczowe dla bezpieczeństwa militarnego i gospodarczego zachodu. Bez Niemiec Francja nie mogła bronić idei zachodniej, zachodnie Niemcy bez Francji przez pierwsze 5-7 lat nie były w stanie się bronić, choćby tylko z uwagi na terytorium i na brak zaplecza logistycznego. Językiem u wagi w „rozważaniu” kontynentalnych interesów francuskich i niemieckich, a z czasem francusko-niemieckich był Benelux (tradycyjny już sojusz polityczny i gospodarczy Holandii, Belgii i Luksemburga). Ich wspólny obszar terytorialny nie miał wobec dwóch zdecydowanie większych sąsiadów znaczenia, ale ludnościowo stanowili razem ok. połowy ludności każdego z sąsiadów. Mieli też własny potencjał gospodarczy i logistyczny niezrównoważony jednak siłą militarną.

EWWiS, swoisty ponadnarodowy kartel, zaproponowany przez Schumana i Monetta pomysłu instytucjonalnego wspólnego zarządzania produkcją i dystrybucją węgla i stali – był dla Beneluxu optymalnym rozwiązaniem. Ów sojusz nadreński miał swoje konotacje historyczne, które rozważane były już po pierwszej wojnie światowej, ale naj-

ważniejszym spoiwem był interes polityczny dwóch krajów Francji i Niemiec. Lotaryńczyk Schuman spotkał się z kolończykiem Konradem Adenauerem nad Renem, który miał łączyć a nie dzielić. Rozwiązanie europejskie zadawało aspiracje Francji w zakresie przywództwa zachodniej (nadreńskiej Europy), Niemcom zaś pozwalało na poszerzenie suwerenności zewnętrznej i odbudowę znaczenia gospodarczego. Pozyskanie gen. Charles'a de Gaulla do tej koncepcji przypieczętował traktat elizejski ze stycznia 1963 r. Zakładał on stałe polityczne konsultacje obydwu państw co najmniej raz w roku, spotkania ministrów spraw zagranicznych i obrony oraz szefów sztabów generalnych raz na 3 miesiące, a także szefów innych resortów w dziedzinie nauki, edukacji, kultury.

Owo małżeństwo z rozsądku francuskiej Marianny i niemieckiego Michela, spotkało się z wieloma humorystyczno-symbolicznymi porównaniami. Marianna w wianie dawała Niemcowi przede wszystkim szlachectwo, co w wymiarze współczesnym oznaczało możliwość skutecznej obrony Niemiec z wykorzystaniem francuskiego potencjału militarnego, w tym broni atomowej (Francja była mocarstwem nuklearnym od 1960) – swoistego parasola ochronnego, z którego skwapliwie przy okazji korzystał Benelux. W zamian za parasol i względy prestiżowe (quasi mocarstwowe) mieszczanin Michel dawał sprawną gospodarkę i prawo do wspólnych powiązań gospodarczych, w tym nowych technologii. Pozostaje omówić włączenie się do powyższej wspól-

noty interesów Włoch, o w miarę równoważnym z Niemcami i Francją potencjale ludnościowym i terytorialnym (nieco gorszym wobec Francji, i nieco lepszym wobec zrujnowanych Niemiec zachodnich). Dość powiedzieć, że Italia wchodząc do EWWiS niemal nie dysponowała własnymi zasobami węgla, a stal sprowadzała z Wenezueli. Posiadała jednak kluczowe położenie geopolityczne, zasadnicze dla bezpieczeństwa europejskiego oraz o wiele mniej zniszczony potencjał przetwórczy. Łącząc swe siły pomysłodawcy stali się najsilniejszym partnerem w Europie zdolnym do odbudowy gospodarczej i rozwoju w oparciu o wspólną politykę wobec najważniejszych czynników tej odbudowy: węgla i stali.

**Niejako przy okazji wystąpiły inne czynniki integrujące, nie znajdujące odzwierciedlenia w nazwie organizacji: wspólny w miarę potencjał technologiczny, możliwość szybkiej standaryzacji wyrobów i kooperacji w zakresie wymiany półproduktów oraz eksportu na zewnątrz. Ponadto występował wspólny kontekst kulturowo-ideologiczny, nawiązujący do antytotalitarnego sojuszu zwolenników europejskiej demokracji w postaci środowisk chrześcijańsko-społecznych, socjaldemokratycznych i liberalnych. Rola odważników, równoważników zaczęła się niepokojąco zmieniać wraz z rozwojem i poszerzaniem terytorialnym integracji europejskiej. Ale to już zupełnie inna pasjonująca historia.**

## 40. ROCZNICA POWSTANIA ORGANIZACJI

### SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA ODDZIAŁ POZNAŃ



Poznań 16, 17, 18 czerwca 2023

#### Program obchodów

##### 16.06 (PIĄTEK)

- 10.00 Grób Macieja Frankiewicza – złożenie kwiatów (14. rocznica śmierci) Cmentarz Junikowo
- 12.00 Panel dyskusyjny o SW organizowany przez IPN Poznań „Idea solidaryzmu Kornela Morawieckiego: między historią a teraźniejszością” (Muzeum Narodowe w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 9)
- 15.00 Poczęstunek (Muzeum Narodowe w Poznaniu Al. Marcinkowskiego 9)
- 17.00 Promocja albumów o SW Poznań, dyskusja panelowa, projekcja filmu Z. Kaczmarka „Wolni i Solidarni” (Muzeum Narodowe w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 9), otwarcie wystawy o historii poznańskiego Oddziału Solidarności Walczącej (Pl. Wolności)

##### 17.06 (SOBOTA)

- 10.00 Spotkanie Stowarzyszenia Solidarność Walcząca (Muzeum Narodowe w Poznaniu Al. Marcinkowskiego 9)
- 12.00 Gala Nagrody im. Macieja Frankiewicza – XI edycja (Muzeum Narodowe w Poznaniu Al. Marcinkowskiego 9); w przerwie catering
- 15.00 Wyjazd na Piknik Patriotyczny SW (autobusami)
- 16.00 – 20.00 Piknik Patriotyczny SW Stajnia Rotmistrz Poznań, ul. Nadwarciańska

##### 18.06 (NIEDZIELA)

- 10.00 Msza św. w intencji zmarłych oraz żyjących członków i sympatyków Solidarności Walczącej – Kościół oo. Dominikanów, Al. Niepodległości
- 11.00 Złożenie kwiatów pod tablicą Macieja Frankiewicza w krużgankach klasztoru oo. Dominikanów
- 11.30 Urząd Wojewódzki (Al. Niepodległości 16/18) – uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych.

# MARTYNA KRUK



Stanisław Srokowski

## MŁODE TALENTY

Laureatka nagrody w konkursie zorganizowanym przez Starostwo Powiatowe w Oławie pt. „Skąd mój ród”, Martyna Kruk, chodzi do kl. IV LO w Oławie. Starła się bardzo starannie i dokładnie prześledzić losy swojej rodziny. Najważniejsze, że ocala pamięć rodu, ale też pamięć Polaków, którzy przeżyli trudną historię, walcząc o wolną Polskę. Należy pogratulować Martynie jej pracowitości, wyobraźni i umiejętności dokumentowania skomplikowanych zdarzeń. Publikujemy fragmenty jej pracy. Konkurs został zorganizowany pod patronatem naszej redakcji.

## HISTORIA RODZINY OSTOJSKICH

### Początki

Rodzina Ostojkich ma swoje korzenie na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pierwsze relacje mówią o Hyppolitusie Ostoi-Ostojkim. Miał on urodzić się w 1774 r. i był właścicielem ziemskim na obszarze zwanym Sapieszczyną. Najprawdopodobniej w 1799 urodził się jego syn Martinus Ostojki, który poślubił Franciszkę Marszałkiewicz; mieli co najmniej dwóch synów, m.in. Hipolita. Hipolit urodził się w 1823 na terenach pod zaborem rosyjskim. 7 lat później jego ojciec Martinus uczestniczył w powstaniu listopadowym. Po jego zakończeniu car Rosji wydał wojnę byłym powstańcom i ich rodzinom. Martinus wraz z żoną i synami w 1831 uciekł do Grudziądza, pod zabór pruski, gdzie byli bezpieczni. Jednak wkrótce pojawiło się kolejne zagrożenie.

Przymusowy pobór do niemieckiego wojska, który oprócz samego Martinusa mógł dotknąć także jego już nastoletnich synów. Rodzina przeniosła się do wsi Małgów w częściowo autonomicznym Wielkim Księstwie Poznańskim. W 1851 doszło do ślubu 28-letniego Hipolita Ostojkiego z siedem lat młodszą Józefą Szreder. Najprawdopodobniej mieli oni siedmioro dzieci, trójkę synów: Józefa, Tomasza i Jana oraz cztery córki: Waclawę i znane tylko z nazwisk po mężach Suligę, Sadowską i Cieślakową.

Tomasz zamieszkał w Goszczanowie i założył tam rodzinę. W pobliskiej miejscowości Klonów osiedlił się natomiast Józef, a Waclawa mieszkała w Cierniakowie. Sadowska przeprowadziła się z mężem do Wrocławia i miała trójkę dzieci. Suliga zamieszkała z mężem w Kaliszu i urodziła dwie córki. O Cieślakowej wiadomo tylko tyle, że miała syna Jana i dwie córki. Na ziemiach wschodnich zaboru rosyjskiego Ostojscy posiadali karczmę. Jednak kiedy nadeszły niepewne czasy i rodzina musiała wyjechać, spieniężyli cały majątek.

Chcieli wrócić na tereny polskie i bojąc się złodziei w drodze, wzięli pieniądze w papierze, mając jeszcze do wyboru złoto. Zapakowali się do wozu, a pieniądze pochowali w kieszeniach. Podróż w okolice Małgowa zajęła im miesiąc. Wtedy to już były czasy po rewolucji i gdy dojechali na miejsce okazało się, że pieniądze te nie były warte. Tak stracili cały majątek i już nigdy się z tego nie podnieśli.

### Od Jana Ostojkiego

Jan Ostojki urodził się w 1854 r. w Małgowie. Jego pierwsza żona nazywała się z domu Baraniecka, z którą miał szóstkę dzieci (...). Tego ostatniego w 1914 r. przymusowo wcielono do wojska rosyjskiego. Wiadomo jedynie, że był felcerem (chirurgiem polowym) w obwodzie Moskwa. Ostatnie wiadomości od Antoniego

pochodzą z końca lat 20. Jego bracia pozostali w Polsce. Władysław zamieszkał w okolicznym Skęczniewie, Józef przeniósł się nieco na południe, a jedynie Ignacy wyjechał dalej na wschód kraju do wsi Zadąbrów. Wincenty z kolei pojechał do Niemiec, gdzie się ożenił i zmienił nazwisko (...).

Władysław urodził się 1 XI 1879 roku. Poślubił Józefę Chwiałkowską, z którą zamieszkał w Skęczniewie. Mieli ósemkę dzieci (...). W 1921 r. roku przychodzi na świat Henryk, który w 1946 zostanie zamordowany przez UB wraz ze swoim oddziałem partyzanckim (...).

### Henryk Ostojki – oddział „Groźny”

Henryk Ostojki urodził się 9 III 1921 we wsi Skęczniew w Wielkopolsce. Był synem Władysława. Skończył szkołę ślusarską w Liskowie. W roku 1939 uczęszczał do Szkoły Lotniczej w Dęblinie. Po rozpoczęciu II wojny światowej należał do podziemnej AK. Żył 25 lat.



Wszystko zaczęło się w sierpniu 1945 w Łodzi. Grupa byłych żołnierzy AK, sprzeciwiająca się socjalistycznym rządowi, założyła oddział partyzancki „Groźny”. Nazwę zapożyczono od pseudonimu Eugeniusza Kokolskiego, głównego twórcy grupy. Do października wszystkie akcje prowadzone były w województwie łódzkim. 21 października, po zamordowaniu wielu wysokich funkcjonariuszy nowej władzy, podczas imprezy w majątku Nakielnica, dalszy pobyt na ziemiach łódzkich stał się niemożliwy. Zapadła decyzja o przeniesieniu oddziału do Wielkopolski, w okolice Turku.

Pierwsze akcje odnotowane na tych terenach pochodzą z listopada 1945. W zebraniach z 21 i 23 listopada nałożono szereg ograniczeń na ludność, ponownie wprowadzono godzinę policyjną i przede wszystkim zakazano komukolwiek pomagać członkom „band dywersyjnych”. Rozpoczęto akcję przeciwko nim, delegując do niej wielu agentów.

Jednym z nich był ubowiec Józef „Cygan” Czupryn. Wszedł on w struktury oddziału „Groźny” w styczniu 1946, aby umożliwić władzom rozbicie „bandy”.

„Groźny” przez cały okres swojego działania, do jesieni 1946, zaciekle walczył o wolną Polskę.

Henryk Ostojki (ps. „Jagoda”) należał do oddziału „Groźnego” od stycznia 1946. Zachęcił go do tego nowy adept-konfident, czyli sam Józef Czupryn. W marcu „Cygan” dopiął swego i udało mu się praktycznie rozbić grupę.

5 III 1946 Eugeniusz Kokolski i jego oddział prowadzili walki w Prażuchach. „Groźny” został tam ranny w płuco. Na początku ukrywał się na cmentarzu w Przespolewie. Później wraz ze Stanisławem Łasochą, Romanem Królakiem, Henrykiem Ostojkim, niezidentyfikowanym Rosjaninem i Józefem Czuprynem, udali się do wsi Czyste w gminie Dobra. Na schron, który jak się okazało, będzie ich ostatnim, wybrali stojące na uboczu gospodarstwo państwa Opalów. Było to 14 marca. Następnego dnia rano właściciel domu, Władysław Opala szykował się do wizyty w Dobrej, aby wezwać lekarza. Jednak około godz. 6-tej rano dom został otoczony oddziałem składającym się z 12 polskich milicjantów i 18 członków NKWD. Do dobrowolnego poddania się wezwał Czupryn, który zdradził UB miejsce ostatniego pobytu oddziału „Groźnego”.

Dalej wydarzenia potoczyły się bardzo szybko. Kokolski próbował w piwnicy popełnić samobójstwo, lecz zmarł później w niewyjaśnionych okolicznościach. Resztę oddziału „Groźnego” aresztowano i przewieziono do turkowskiej siedziby PUBP. Dom Opalów próbowano wysadzić, lecz zdecydowano się na ograbienie, ponieważ oprócz pana Władysława przebywała tam jeszcze jego żona i kilkutygodniowy syn. Na UB bito i torturowano aresztowanych. Do pokazowego procesu przed Sądem Okręgowym ds. Doraźnych w Turku doszło 16 IV 1946.

Wcześniej Czupryn zdradził UB miejsce przebywania jeszcze dwóch innych członków oddziału „Groźnego”, Antoniego Antczaka i Józefa Olszewskiego, którzy także zasiedli na ławie oskarżonych. Sześć osób, w tym Henryka Ostojkiego, skazano na karę śmierci, kilka innych, na długotrwałe więzienie.

Wyrok wykonano 18 IV 1946 r. Skazanych Nowaka, Królaka, Olszewskiego, Antczaka, Łasochę i Ostojkiego przewieziono do lasu w pobliżu Małoszyny. Pod kierownictwem szefa tamtejszego UB Kreizy i ośmiu członków grupy operacyjnej jeden z nich strzałami w tył głowy wykonał wyroki na członkach oddziału „Groźnego”.

Kilkadziesiąt metrów dalej wykorzystywany często przez UB miejscowy emerytowany Niemiec wykopał dół na zwłoki. Ciało zakopano i gdyby nie jadała okoliczną drogą dziewczynka, pewnie nikt nie ustaliłby miejsca mordu. W nieodległym czasie teść „Cygana” informował rodziny zabitych, jakoby miało im się udać zbiec na zachód. Było to próbą zatuszowania całej sprawy przez UB. „Banda” „Groźnego” została pozbawiona dowódcy i czołowych działaczy. 11 X 1946 zmarł ostatni przywódca grupy – „Korona”, a tę datę należy uznać za ostateczny koniec oddziału partyzanckiego.

Dopiero po upadku komunizmu, po ponad 40 latach, udało się godnie, z żołnierskimi honorami, pochować zamordowanych członków oddziału „Groźny”. Miejsce zakopania ciała było znane dzięki przekazywanym informacjom od wspomnianej dziewczynki. 11 IV 1991 r. odbyła się ekshumacja (...).



# Uniwersytety w kleszczach absurdu

STANISŁAW SROKOWSKI



Z wybitną polonistką z Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. **Dorotą Heck** rozmawia Stanisław Srokowski

**Jak by Pani Profesor skomentowała dochodzące ze środowisk akademickich lęki i obawy dotyczące kurczenia się wiedzy historycznej i historyczno-literackiej?**

Obecnie paradoksalnie pojmowana jest autonomia w sferze kształtowania programów studiów. Kiedy na straży takiej autonomii stoją wielkie międzynarodowe organizacje, trudniej konkretnemu profesorowi, czyli najlepszemu znawcy przedmiotu, wyegzekwować nie tyle swoje moralne prawo do wykładania tego, co uważa za stosowne, ale wręcz powinność służenia prawdzie i głoszenia jej (łac. *quo magis veritas propageatur* pol. by tym bardziej krzewiła się prawda – z przysięgi doktorskiej). Po dwudziestu, trzydziestu latach udokumentowanego licznymi osiągnięciami rozwoju słyszy się, że młodzież urządza świat. Nie uzurpuję sobie uprzywilejowanego miejsca w każdej dziedzinie, ale czterdzieści lat po debiucie krytyczno-literackim lepiej się znam na krytyce niż debiutanci, ponieważ zebrałam więcej obserwacji. **Hipokryzja skrajnych reformatorów jest tak stara i trywialna jak zapewnienia uwodziciela, że dziesięć przykazań to przeżytek.** Powierzają kształtowanie programów studiów młodzieży studenckiej po to, by udaremnić przekaz międzypokoleniowy i ciągłość elitarnej kultury polskiej. Edukacja wydaje się wręcz podporządkowana globalizacji. W praktyce zarządzania tolerowany może być lokalny folklor, ale nie swobodnie kształtowana, kumulująca akademicką wiedzę humanistyka. Narzuca się jej pogoń za modami, prowincjonalne imitatorstwo, wdrażanie wytycznych z zewnątrz. Kształtuje się absolwentów, którzy nie znają skarbów kultury polskiej ani naszej historii, więc w razie zniknięcia Polski nie będą rozpaczać po utraconej niepodległości.

**Krytyczna sytuacja narastała od momentu likwidacji solidnych, jednolitych pięcioletnich studiów polonistycznych.** Ustalono, że „...reforma szkolnictwa wyższego (przejście na system 3+2) ograniczyła mi zasadniczo czas: na studiach stacjonarnych z 60 godzin ćwiczeń i 60 go-

dzin wykładów z literatury rocznie zostało dziś 30 godzin ćwiczeń i 15 godzin wykładów; na studiach niestacjonarnych z 40 godzin ćwiczeń i 20 godzin wykładów zostało 20 godzin ćwiczeń i 10 godzin wykładów na literaturę polską, z literaturą powszechną jest jeszcze gorzej – zostało 15 godzin wykładów i 30 godzin ćwiczeń od epoki antyku do współczesności!” (M. Wydrych-Gawrylak, *Oczami wykładowcy, czyli efekty dydaktyki szkolnej i ich konsekwencje na poziomie pierwszego roku studiów polonistycznych*, *Studia Filologiczne Uniwersytetu Jana Kochanowskiego* 2012/2013 t. 25/26, s. 349).

**Dochodzą mnie też słuchy, że następują wręcz procesy rewolucyjne w uniwersyteckiej dydaktyce. Mówi się w kołach akademickich o rozbijaniu tradycyjnych form i metod nauczania. Może Pani Profesor to skomentować?**

Nieadekwatność nowych wytycznych – płynących np. Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) – co do zarządzania personelem w biznesie i odwiecznego dostojęstwa uniwersytetu przyczynia się do zerwania ciągłości przekazu polskich tradycji akademickich. **Administracyjnie wdraża się inne słownictwo (charakterystyczne są skrótowce – symptom nienaturalnych zmian języka), inne pojęcia, inne założenia.** Ocenia się zarządzających tym wyżej, im więcej wprowadzają zmian, a także im większa liczba studentów wyraża zadowolenie.

**Czy istnieje jakieś zagrożenie w prezentacji procesów historycznych ukazujących wiedzę o wielkich dziełach literatury polskiej i światowej?**

W humanistyce innowacje nie są tak istotne jak w naukach technicznych. Powtarzanie, kontemplacja pięknych myśli, przekazywanie dziedzictwa mają fundamentalny i egzystencjalny sens. Tworzą odnawiającą się przez pokolenia, żywą tkankę kultury. **Kto tego nie rozumie, nie musi podejmować akademickich, teoretycznych studiów.** Tymcza-



sem ci, którzy minęli się z powołaniem, prawem kaduka zmierzają do zastąpienia bezinteresownego poszukiwania prawdy jawnym dążeniem do materialnego zysku. Nic w tym złego, ale na takie ambicje miejsce jest gdzie indziej.

**Jak się kształtuje stosunek nowych tendencji w edukacji akademickiej do pojmowania historii literatury?**

Już w latach siedemdziesiątych XX wieku amerykańscy i francuscy intelektualiści zakwestionowali adekwatność narracji historyczno-literackiej. Niestety bezkrytycznie przyswoiły ich tezy środowiska polonistyczne. **Mimo innych doświadczeń nie potrafimy skutecznie przedstawić teorii, które stanowiłyby przeciwwagę dla importowanych z opóźnieniem nowinek i powtarzania cudzych błędów.** Tymczasem *O potrzebie historii literatury* Kazimierza Wyki, *Dzieło niczyje* Tomasza Burka, *Obcowanie* Przemysława Dakowicza powinny być wciąż na nowo czytane, ale snobizm okazuje się wśród nas silniejszy od rozsądku. Modernizacja przez kopiowanie prowadzi donikąd.

**Słyszę od wielu dydaktyków, że czują się coraz mniej pewnie w swoim zawodzie. Jak się układają relacje między kadrami profesorską a studentami? Czy prawdą jest, że dostrzega się nadmierne prawa przysługujące studentom i kurczenie się możliwości dydaktycznych i pedagogicznych kadry profesorskiej?**

Profesor jest miotany przez uczelnianych decydentów i... opinie młodzieży jak liść na wietrze. Przez wiele lat konstruuje się warsztaty do wykładów na uniwersyteckim poziomie. Składają się na to inwestycje we własny, pełen notatek, uzupełnień księgozbiór, materiały dydaktyczne, a także kapitał doświadczeń, przemyśleń, kontaktów zawodowych. Tymczasem ankiety wypełnia dwudziestolatek pod wpływem wpisów w mediach społecznościowych, obiegowych sądów, a odpowiedniej wiedzy, obycia w świecie nauki – często wprost zasobu pojęciowego – nie ma. **Niestety decydencki pod presją rozmaitych komisji i kontrolerów zewnętrznych lub uczelnianych ulegają studentom przywarom: ignorancji i arogancji.** Dobrze byłoby ustalić i wyciągnąć wnioski, w jakim stopniu ofiarami manipulacji padają ankietowani. Sytuacja przypomina rewolucję (student formalnie ocenia profesora), ale opinia publiczna nie widzi zrewoltowanego tłumu, okrzyków nie słyszy, gmachy stoją, choć są jak gdyby wydrążone przez destrukcję autorytetu. Narzędziami cichej rewolty są oficjalnie funkcjonujący decydencki.

Jak pisze prof. Wojciech Polak „profesorowie, hołdujący tradycyjnemu zwyczajom panującym niegdyś na wyższych uczelniach, np. bliskim relacjom mistrz-uczeń lub wygłaszaniu wykładów z pamięci, żywym językiem w sposób porywający studentów, są dziś często odsuwani od zajęć, wyszy-

dzani i w różny sposób szycanowani przez owych «sierżantów» (których w skrajnych przypadkach można nazwać po prostu hunwejbiniami). W rezultacie w dydaktyce zaczyna królować lekcyjny wręcz sposób przekazywania wiedzy, zaś w badaniach naukowych tępi się wszelkie ujęcia obszerne, syntetyczne, uogólniające. Do pisania książek syntetycznych potrzeba bowiem wieloletniego doświadczenia i wielkiego dorobku naukowego” (Ankieta „Mówić własnym językiem” – kondycja i przyszłość nauki w Polsce, *Arcana* 2022, nr 1-2, s. 62).

**Kim ma być ukształtowany przez Uniwersytet absolwent? Człowiekiem o ogromnej wiedzy, z krytycznym umysłem i silnymi zasadami moralnymi, czy jednostką podporządkowaną grupie?**

Absolwent uniwersytetu powinien być wewnątrzsterowny (termin Davida Riesmana), czyli umieć samodzielnie organizować sobie czas, przejawiać inicjatywę, mieć własne zainteresowania o charakterze poznawczym i artystycznym, w tym literackim. Absolwent uniwersytetu, czyli inteligent powinien swoje ambicje lokować w wyższym poziomie kultury, w sublimacji potrzeb, subtelniejszej wrażliwości i zwiększonym poczuciu odpowiedzialności za suwerenny przekaz narodowej tradycji. Polska przez setki lat niosła uniwersalne przesłanie wolności poszczególnych narodów, miała przebogata, wartą odkrywania wciąż na nowo, literaturę, a prawdy żadna moda intelektualna nie zdoła unicestwić. **Niebezpieczeństwa polegają na skurczeniu społecznego zasięgu prawdziwej wiedzy i na obniżeniu poziomu kultury, zarówno pod względem obyczajowym, jak umysłowym, etycznym i estetycznym. Wiele się mówi o myśleniu krytycznym. Najwyższa pora przypomnieć o logicznym myśleniu. W zakresie obcowania z literaturą i sztuką warto też przypomnieć o zdolności do afirmacji, zachwyty, pokory wobec natury ludzkiej i służby wyższemu ideałom.**

## DZIŚ NA ŚWIECIE



O co chodzi dziś na świecie  
Może Wy to właśnie wiecie  
Gdzie logika sens i sedno  
Wszak wynika tylko jedno

W paranoje wciąż idziemy  
I bez sensu szalejemy  
No i mamy już wyniki  
Amok obłąd brak logiki

Ktoś wciąż kłamie i ktoś kręci  
I w najlepszej mej pamięci  
Miało być już sprawiedliwie  
I rzetelne i uczciwe

W sądach dziwne są zwyczaje  
Upadają obyczaje  
I bez dobrej znajomości  
Ciągły brak sprawiedliwości

Choć to temat jest banalny  
Ciągły bełkot trwa medialny  
Huczą bzdurą wszystkie media  
Poziom mowy – to tragedia

Głos zabrali też artyści  
Może przekaz ich się ziści  
Aby dzieci zaś w przyszłości  
Bili ludzi w dużej złości

Tak to ludzie dziś kultury  
W Internecie tworzą bzdury  
Dzieci uczyć i pozwolić  
By mi kiedyś – przypierdolić

I tu dodam że niestety  
Chamieją autorytety  
Słabo biednie i fatalnie  
Marnie intelektualnie

Obrzydliwość brzydkie słowa  
Zwykły bełkot a nie mowa  
Kiedyś nawet ludzie prości  
Unikali wulgarności

Wielu bardzo teraz złości  
Ciągły brak suwerenności  
Bruksela wciąż kontroluje  
I poucza i lustruje

Komisarze znowu grożą  
Że znów skargę na nas złożą  
I zapadnie pewnie kara  
Choć się cała Polska stara

Znów zamykać chcą kopalnie  
Raz jeszcze będzie fatalnie  
I przyjadą komisarze  
Zamknąć Turów się nakaże

Czas niestety szybko leci  
Niepotrzebni są poeci  
Niepotrzebne dobre wzory  
Czas budować znów komory

I niegrzeczne brzydkie dzieci  
Kiedyś zamknąć się ich zleci  
Baba Jaga piec rozpali  
I się będą dzieci bali

Lecz jak mądra bajka uczy  
Że zły człowiek kiedy kluczy  
I zaś straszy dzieci małe  
Ma przegrane sprawy całe

### POSTSCRIPTUM

Będzie kiedyś znów szczęśliwie  
Dobrze będzie – sprawiedliwie  
Będzie pięknie empatycznie  
I jak kiedyś będzie ślicznie...

# Wstańcie, chodźmy...

## Wspomnienie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski

■ Dnia 10 czerwca 2023 roku przypadała 44. rocznica Mszy św. na krakowskich Błoniach odprawionej przez Jana Pawła II na zakończenie pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny.



Oficjalnym hasłem podróży apostolskiej były pierwsze słowa hymnu ku czci św. Stanisława ze Szczepanowa „Gaude Mater Polonia” (Raduj się, Matko Pol-

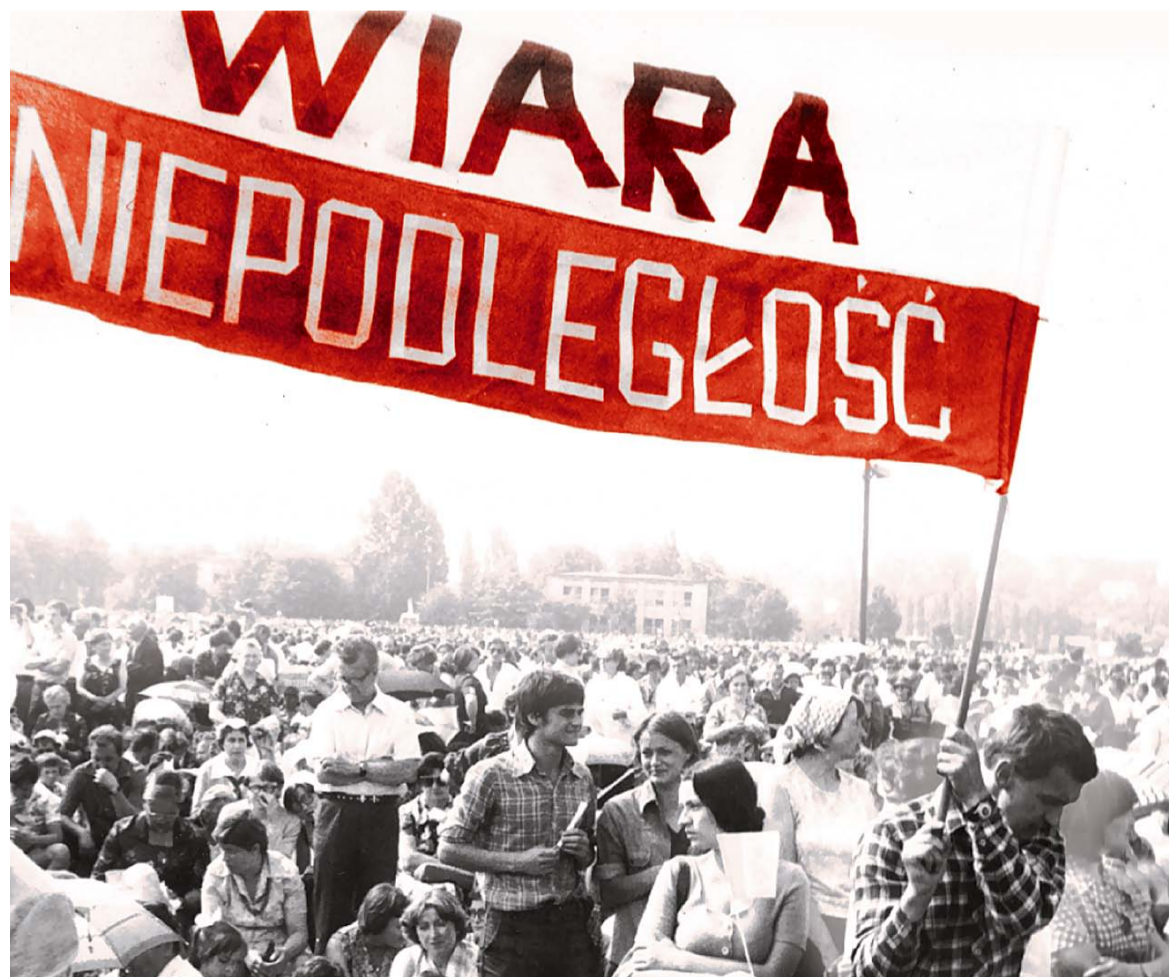
ska). Papież odwiedził kolejno Warszawę, Gniezno, Częstochowę, Kraków, Kalwarię Zebrzydowską, Wadowice, Oświęcim, Nowy Targ i ponownie Kraków. Jak pod-

kreśla Instytut Pamięci Narodowej władze komunistyczne próbowały odwlec wizytę proponując jej organizację w roku 1982, w którym przypadało 600-lecie

istnienia klasztoru na Jasnej Górze. Upór strony kościelnej i obawa przed reakcją Polaków sprawiły, że władze zgodziły się po trzymiesięcznych negocjacjach na przyjazd do kraju Jana Pawła II w dniach 2-10 czerwca 1979 r.

Ta legendarna pielgrzymka papieska stała się swoistą „iskrą” – dokonało się wielkie przebudzenie narodu. Polacy uwierzyli, że mają coś do powiedzenia w rządzonej przez komunistów a podporządkowanym Moskwie PRL-u. Słynne słowa Jana Pawła II „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi” stały się symboliczną zapowiedzią odrodzenia narodu i obalenia tyranii w Polsce i na świecie. Szacuje się, że w spotkaniach z papieżem uczestniczyło blisko 10 milionów Polaków. Rok później wybuchły strajki i zrodziła się Solidarność – początek końca komuny.

Do historycznej chwili przyjazdu do zniewolonej Ojczyzny pierwszego papieża Polaka przygotował się starannie ówczesny wydawca niezależnego Biuletynu Dolnośląskiego – Kornel Morawiecki. Z grupą bliskich i przyjaciół wpadł na pomysł przywitania Jana Pawła II wymownym hasłem. Na biało-czerwonym tle widniały słowa: WIARA u góry i NIEPODLEGŁOŚĆ u dołu. Transparent uszyty przez kobiety: Jadwigę





Morawiecką i Bronię Petryniak został rozpostarty po raz pierwszy na ówczesnym placu Zwycięstwa w Warszawie 2 czerwca 1979 roku, bezpośrednio po przylocie papieża do Polski. Wówczas był jedynym o tej treści manifestem tłumionych i tłamszonych od dziesiątków lat pragnień szerokich rzesz Polaków. Po zaledwie ośmiu dniach podczas mszy papieskiej na Błoniach krakowskich miliony zgromadzonych tam pielgrzymów już znacznie odważniej demonstrowały swoje przywiązanie do Boga i Ojczyzny. Nie zabrakło oczywiście też transparentu „Wiara. Niepodległość” trzymanego przez Kornela Morawieckiego oraz licznie przybyłą z Wrocławia rodzinę i znajomych.

Podczas homilii Jan Paweł II mówił:

*I dlatego – zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to du-*



Fot. W rocznicę mszy na krakowskich Błoniach, w miejscu w którym stał papieski ołtarz, składane są kwiaty przez mieszkańców Krakowa.

*chowe dziedzictwo, któremu na imię Polska, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością — taką, jaką zaszczebia w nas Chrystus na chrzcie świętym, — abyście nigdy nie zwątpili i nie znężyli się, i nie zniechęcili, — abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy.*

*Proszę was: — abyście mieli ufność nawet wbrew każdej waszej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało, — abyście od Niego nigdy nie odstąpili, — abyście nigdy*

*nie utracili tej wolności ducha, do której On wyzwala człowieka, — abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest największa, która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu. Proszę was o to...*

**Byliśmy wtedy na Błoniach Krakowskich w czerwcu 1979, słuchaliśmy wzruszeni i do dziś te wielkie słowa świętego Jana Pawła II niesiemy w sercu jak pochodnię!**

Redakcja

## Proces szesnastu

- 18 czerwca 1945 roku rozpoczął się w Moskwie proces przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, zwany procesem szesnastu. Trwał do 21 czerwca.

Przedstawiciele Polski podziemnej, w tym wicepremier Jan Stanisław Jankowski, generał Leopold Okulicki i przewodniczący Rady Jedności Narodowej Kazimierz Pużak, zostali aresztowani i wywiezieni w głąb ZSRR pod koniec marca 1945 roku. Zwabiono ich pod pozorem podjęcia rozmów mających na celu utworzenie rządu jedności narodowej zgodnie z zaleceniami konferencji jałtańskiej z lutego 1945 roku. Na nawiązanie kontaktów między przedstawicielami Polski Podziemnej a Sowietami naciskały także rządy Wielkiej Brytanii i USA.

Początkowo przedstawiciele ZSRR nie przyznawali się do porwania polskich przywódców. Od maja zaczęli jednak informować, że zostali oni aresztowani za działalność dywersyjną. W trakcie procesu Polaków oskarżano między innymi o uprawianie sabotażu, dokonywanie aktów terroru i organizowanie zamachów na przedstawicieli Armii Czerwonej lub

też – w przypadku niższych funkcjonariuszy – po prostu o udział w działalności polskich podziemnych struktur.

Proces, który odbył się w Moskwie, dotyczył piętnastu z szesnastu aresztowanych (ze względu na chorobę został z niego wyłączony Antoni Pajdak). Miał charakter pokazowy i stanowił forum, na którym przedstawiciele nowych władz nakreślali nową wizję Polski. Wykazali również nielegalność konkurencyjnych wobec proradzieckiego ośrodków polskiej władzy. Wyroki, które ogłoszono 21 czerwca, w pełni odzwierciedlały ten stan rzeczy. Trzy osoby uniewinniono, siedem otrzymało karę do roku więzienia, a pięć – od półtora roku (Kazimierz Pużak) do ośmiu (Jan Stanisław Jankowski) i dziesięciu lat (Leopold Okulicki). Dwaj ostatni nie doczekali końca wyroku – zmarli w więzieniu, najprawdopodobniej zamordowani.

Źródło: [twojhistoria.pl](http://twojhistoria.pl)



# Ten chleb **jakiś krzywy...**



ANDRZEJ  
MANASTERSKI

■ Urodziłem się i dorastałem w PRL-u. Moje pierwsze obrazy związane z wydarzeniami politycznymi datują się na sierpień 1968 r.



Pamiętam, jak przyglądałem się kolumnie wojsk sowieckich przejeżdżającej przez Niezgodę – wioskę leżącą koło Żmigrodu na Dolnym Śląsku. Przesuwający się ciąg pojazdów opancerzonych, samochodów ciężarowych wypełnionych sowieckimi żołnierzami, małe „gaziki”, których nazwę poznałem dopiero później. Jeden z pojazdów nie wyrobił na zakręcie i uderzył w narożnik budynku, w którym mieściła się klubokawiarnia. Pracująca tam pani Gostomska, bez cienia strachu, zło-rzeczyła „ruskim”. Sowiecki żołd-tat próbował uspokajać wzburzoną kobietę, oferując tuszonkę i „ruski spirit”. Nie na wiele się to zdało, bowiem mieszkańcy, którzy tłumnie przyszli obejrzeć szkodę, także im wygrażali. To wtedy dotarła do mnie i wbiła się mocno w pamięć informacja, że Sowieci jechali do Czechosłowacji z pewnością nie z przyjazną wizytą. Większość mieszkańców w Niezgodzie osób czerpała wiedzę o świecie szukając w radiu audycji Wolna Europa. Wiem coś o tym, bowiem mój śp. Dziadek też słuchał wieczorami tej stacji, a dla lepszego odbioru konstruował antenę z drutów okalających okno. Chyba efekt nie był zadowolający, bo co kilka dni poprawiał konstrukcję dokładając nowe druty, ku rozpaczysp. Babcia, która nie mogła okien otwierać, o ich myciu nie wspominając. Po kilku

dniach Sowieci przystali ekipę, która naprawiała zniszczenia budynku klubokawiarni, ale jeszcze przez długi czas w wiosce komentowano to wydarzenie, szczególnie przy okazji wieści napływających z Czechosłowacji.

Dwa lata później byłem już w wieku szkolnym. Poważna sprawa. Rodzice pracowali w wiejskiej szkole w Kaszycach Milickich. Mieszkaliśmy „kątem” u jednego z gospodarzy, który wynajmował dwa pomieszczenia dla nauczycieli z miejscowej szkoły. Gospodarz, pan Ch., miał za sobą kilka lat pobytu w więzieniu za udział w „bandzie”, jak nazywano Organizację Związku Zachodniego, działającą w latach 1949-1951 na terenie powiatów milickiego i trzebnickiego. Pamiętam, jakie wrażenie na wielu osobach zrobiły wydarzenia grudniowe 1970 roku. A potem wystąpienie telewizyjne Gierka. Oczywiście samej treści przemówienia nowego I sekretarza nie zapamiętałem, natomiast ogólne komentarze mieszkańców, że „teraz będzie chyba lepiej”, jakoś zachowały się w pamięci. Jedynie pan Ch. studiował te zapęły słowami „poczekamy, zobaczymy. Gierka tak samo jak Gomułka będzie tańczył jak Ruski zagra”. Proroctwo rolnika z Kaszyc Milickich zaczęły się już wkrótce sprawdzać. Może inaczej, sprawdzały się od początku, ale dopiero po

pewnym czasie Polacy odczuli tego efekty.

Jakoś na początku lat 70., prawdopodobnie w 1972 lub w 1973 roku, moja Mama zorganizowała szkolne jasełka. W tamtych realiach szkoły wiejskie stanowiły centrum kultury dla mieszkańców wioski. Dzieci chętnie uczestniczyły w przedstawieniach, ich rodzice, ale i dziadkowie, sąsiedzi, znajomi przychodzili popatrzeć na występy swoich pociec. Jasełka były doskonałą okazją, aby pochwalić się ich umiejętnościami. Zaproszenie otrzymał też ksiądz, który znał dzieci, ucząc je religii. Katechezy odbywały się w wynajmowanej sali u jednego z gospodarzy. Obecność księdza podczas uroczystości szkolnej i śpiewanie kolęd chyba nie wszystkim się spodobało. Wkrótce Mama została „zaproszona” na rozmowę do „naczalstwa” w Żmigrodzie. Nie warto w tym miejscu przypominać nazwiska osoby, która wyrażała wątpliwość, czy „pani kierownik szkoły dba należycie o wychowanie socjalistyczne dzieci”. Odpowiedź Mamy była prosta: „to były jasełka, ksiądz uczy te dzieci, złego chyba nie uczy, stąd jego obecność na uroczystości. A to, że dzieci śpiewały kolędy, to co miały śpiewać przy takiej okazji – Międzynarodówkę?” Sprawę wyciszono – brakowało nauczycieli w wiejskich szko-

łach, „ucieczka” kierowniczkiszkoly z Kaszyc stanowiłaby problem dla władz oświatowych w Żmigrodzie.

W czerwcu 1976 roku już sam, albo z dziadkiem, słuchaliśmy „wrażych” rozgłośni. Dziadek nie ukrywał, że to co wydarzyło się wówczas, było efektem działań władzy ludowej. Pamiętam, przy okazji relacji telewizyjnych z dożynek, kiedy Gierkowi wręczano okazały bochen chleba, który wedle słów I sekretarza będzie sprawiedliwie dzielony, dziadek powiedział: „Ten chleb jakiś krzywy – z jednej strony bardziej wyrośnięty, z drugiej jakby opadł. A Gierkowi podstawiają zawsze stronę wyrośniętą. I jak ten chleb sprawiedliwie dzielić?” Dziadkowie, podobnie jak inni mieszkańcy utrzymujący się z rolnictwa, nie ufali oficjalnym wiadomościom o realizacji planów i „dziesiątej potędze świata”. Często z ich ust słyssałem o nadchodzącej biedzie. Nijak to współgrało z powtarzanymi wówczas sloganami, że „się rozwijamy”. Co bardziej dowcipni dodawali, że „papier toaletowy też się rozwija, a i tak jest do d...”. Niedaleka przyszłość pokazała, że i tego produktu miało zabraknąć.

Podczas sierpniowych strajków 1980 można było usłyszeć, że „tak, owszem, ale czerwononie dopuści, aby powstało coś, co nie jest ich. Muszą coś wymyślić”.

Ilu wówczas dopuszczało myśl, że wśród 10 milionów zapisanych do Solidarności, było wielu „kretów”, których zadaniem było szkolenie? Znajomy, który sercem był po stronie nowego związku, pytał retorycznie: „a co w Solidarności robi X albo Y, którzy należą do partii i zawsze mówili, że jest dobrze?” Takich jak oni, którzy „Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek”, było wielu. Już wkrótce znajdowali swoje miejsca w PRO-N-ie. Byłem wówczas w średniej szkole, w której jedna z nauczycielek, prywatnie żona I sekretarza PZPR, usilnie namawiała mnie, abym zdjął ze swetra znaczek KPN i nie rysował znaków Polski Walczącej na kartkach. Znaczek KPN widnieje nawet na zdjęciu zrobionym w klasie maturalnej. Jakoś nie miałem ochoty zmieniać mego nastawienia wobec żony sekretarza, mimo że przed grudniem działała w „Solidarności”.

**Natomiast pani G., pan Ch., pan J., dziadkowie, moja Mama – ludzie prości, mający za sobą ciężkie czasy wojny i okupacji, potem komuny – ich codzienne życie nauczyło twardości charakteru. Im zawdzięczam to, kim dzisiaj jestem. Jak wiele zależy od takich życiowych nauczycieli. Łatwiej wtedy zdać najważniejszy egzamin – z własnego życia.**